

# PORADNIK

# JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1967

8

(2 5 3)

## KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor), dr Barbara Falińska, doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, doc. dr Mieczysław Szymczak, prof. dr Witold Taszycki

Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

## TREŚĆ NUMERU

DANUTA BUTTLER: Rekcja przymiotników odczasownikowych . . . . .	357
WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI: Tytuły i nazwy zawodowe kobiet . . . . .	371
ZYGMUNT BROCKI . . . . .	375

### RECENZJE

TADEUSZ J. MICHALSKI: Zenon Klemensiewicz — Czy warto zajmować się esperantem? . . . . .	378
A. S.: Co piszą o języku? . . . . .	381
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	386

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc — 2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, ul. Miodowa 10  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 132

Nakład 2170 (1989 + 181). Ark. wyd. 3,0. Ark. druk. 2,25. Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70×100. Oddano do składu 10.VIII.1967 r. Podpisano do druku w październiku 1967 r.  
Druk ukończono w październiku 1967 r. Zam. 1349/67. T-73. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK  
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

---

---

## REKCJA PRZYMIOTNIKÓW ODCZASOWNIKOWYCH

Przymiotniki odczasownikowe podlegają tym samym zależnościom ogólnym, których działanie można zaobserwować w kategorii rzeczowników dewerbalnych: im większy jest stopień ich regularności derywacyjnej i znaczeniowej odpowiedniości wobec jednej z form fleksyjnych czasownika — tym bardziej bezwyjątkowo przejmują one od swej podstawy zasób właściwych jej związków syntaktycznych. I odwrotnie: im dalej posunięty jest proces leksykalizacji derywatów dewerbalnych i kształtowania się ich znaczeń wtórnych, typowych dla reprezentowanej przez nie części mowy — tym szybciej następuje ich wyizolowanie z „wербalnych” konstrukcji syntaktycznych.

Jeśli chodzi o rzeczowniki — momentem przelomowym jest wysunięcie się na pierwszy plan pierwiastków przedmiotowych w ich treści, zerwanie jej związków z kategorią czasu (w zakresie *nomen actionis* — zatrata znaczenia «czynności a k t u a l n i e wykonywanej», w grupie nazw typu *nomen agentis* — znaczenia «d o r a ż n e g o, j e d n o r a z o w e g o wykonawcy czynności»). Przymiotniki dewerbalne z kolei oscylują między treścią czynnościową, aktualną, narzucającą im charakter semantycznych odpowiedników imiesłowów (np. *przelotny* — «przelatujący»; por. Lekkość Teokryta z kwiatka na kwiatek *przelotna*. Książnin) — a typowo adiektywnym znaczeniem „stałej jakości” (*przelotny* — «chwilowy, krótkotrwały», np. *przelotna znajomość*). Zanik „odziedziczonej” łączliwości syntaktycznej przymiotnika staje się formalnym sygnałem ujakościowienia jego treści.

W przeciwieństwie jednak do rzeczowników — przymiotniki dewerbalne istniejące we współczesnym zasobie słownym reprezentują na ogół typy słowotwórcze w przeszłości mało regularne (*deverbativa* przymiotnikowe tworzone były bowiem za pomocą trzydziestu blisko formantów wspólno-funkcyjnych<sup>1</sup>), a dziś już nieproduktywne. Dlatego też rozważania nad łączliwością składniową przymiotników odczasownikowych muszą się z konieczności opierać na ich starszych, historycznych użyciach, charakte-

<sup>1</sup> Halina Kurkowska: Budowa słowotwórcza przymiotników polskich. Wrocław 1954, s. 64.



rystyka zaś stanu współczesnego zajmie w podobnej analizie stosunkowo niewiele miejsca.

Zygmunt Rysiewicz w artykule o derywacji syntaktycznej<sup>2</sup> uznaje za przyczynę przejmowania przez przymiotniki odczasownikowe werbalnej rekcji — ich znaczeniową i funkcjonalną zbieżność z imiesłowami: w języku indoeuropejskim przymiotniki były — jak dziś imiesłowy przymiotnikowe — ośrodkiem konstrukcyjnym podrzędnych zdań atrybutywnych i konotowały ich pozostałe człony. Jeszcze w staropolszczyźnie, a nawet w czasach nowszych, np. w XVIII w., przymiotniki dewerbalne zachowywały zdolność występowania w rozbudowanym, „dwupozycyjnym” schemacie syntaktycznym: por. *życzliwy komu czego* (Zdrów bądź, a panuj szczęśliwy, czegom ja tobie życzliwy. Grochowski, przełom w. XVI i XVII), *groźliwy komu czym* (Róża ostrymi kołecy zuchwałej ręce groźliwa. Książnin). Semantyczne podobieństwo przymiotników do imiesłowów znajdowało wyraz w tożsamości ich kontekstów składniowych: formacje adiektywne mogły np. występować z datiwem dopełnienia dalszego lub z narzędnikiem, a więc z przypadkami typowo adwerbalnymi. Oto dla przykładu kilka połączeń celownikowych: *przebaczny komu* (Racze być przebaczny temu chłopcu. Prawa przebaczne panom. L.), *poradny komu* (Był Wespazjan człowiek mądry, a w sprawach wojennych wojsku swemu poradny. L.), *odmowny komu* (*odmowny drugiemu* «odmawiający». Zabłocki). Także w konstrukcji *ciężki komu* dominowało pierwotne, „imiesłowowe” znaczenie przymiotnika: «ciążący komu, obciążający kogo» (Przymierzeniec ten był mu więcej ciężek niżli mu przydał pomocy. Budny. Trzeba więc, iżby mieli uszanowanie, wygodę i nagrodę żołnierze (...), iżby się nie stawali ciężkimi krajowi, który ich trzyma. Krasicki).

Przytoczmy z kolei kilka przykładów konstrukcji instrumentalnych: *morze jalami rzutne*. Petrycy, początek XVII w., *śmierć strzałą groźna i łukiem*. L — «grożąca»; *drogi wojną i rozbojem groźne*. Trentowski, połowa XIX w.; *Fieleton warem belkotliwy*. Monitor. Przymiotniki utworzone od czasowników o rekcji dopełniaczowej także zachowywały strukturę związków swej podstawy; można zacytować konstrukcję *wstydnny czego* (Wstydnna tej swojej słabości, jedną ręką twarz sobie zakryła. Niemcewicz; por. *wstydnąć się czego*). Do XVIII w. składnię dopełniaczową, zgodną z wzorem rekcji czasownika, ma przymiotnik *posłuszny* (Ciebie wszyscy jesteśmy posłuszni. Wujek; Króla swego posłusznym będąc. Orzechowski; Nie był posłuszny pańskiego rozkazańa. Górnicki).

Regularnie przejmowały też przymiotniki rząd przyimkowy czasownika-podstawy; można tu chociażby przypomnieć konstrukcję *gniewny na co*, zachowującą żywotność aż do wieku XX (Antipater był gniewny na

<sup>2</sup> O derywacji w składni. Biuletyn PTJ V (1936).



na oycza. Rozmyśl. Przem.; Jowisz gniewny na króla wojskom straszną klęskę zadał. Dmochowski; Gniewne na siebie Litwiny i Lachy często u wspólnej pijają biesiady. Mickiewicz.

Wśród konstrukcji przymiokowych na uwagę zasługują te, które nie są przejętymi od podstawy związkami dopełnieniowymi, lecz mają znaczenia adverbialne i łączą się z przymiotnikiem związkiem luźnym, na zasadzie przynależności. Są one bardzo wymownym dowodem semantycznej równoważności przymiotników — i odpowiednich imiesłowów. A oto przykłady: *Po różnych krajach byłem błędny* (Jabłonowski, początek XVIII w.). *Pod warunkiem komorposuwistych na walcach podsuwali się pod mury* (Naruszewicz). Jeszcze u Krasińskiego: *By nie związali nam stóp dążnych w górę*.

Wербalna łączliwość syntaktyczna charakteryzowała nie tylko formacje adiektywne o znaczeniu czynnym, ale była właściwa i tym przymiotnikom, które pod względem znaczeniowym stanowiły odpowiedniki imiesłowów biernych. Oto np. przykłady cytowane przez Lindego: *karmny piersiami*; *dowodny komu* «dający się udowodnić» (*Dowodne jest kaźdemu w Polsce twoje około ubogich pieczołowanie*. Haur, w. XVII); *pojętny czym* «dający się pojąć» (*pojętny siecią, ręką; pojętny rozumem*. Knapiesz); *pożyczny u kogo* (Twe światło jasnośliczne, ni u kogo nie pożyczne. Grochowski); *podstawny pod co* «dający się podstawić» (*Folga jest to rzecz pod drugą podstawna*. Karnkowski, przełom w. XVI i XVII). Na koniec można podać przykłady związków o funkcji adverbialnej: *prosię w lesie rodne* (Bielawski, koniec XVI w.), *obejrzliwy w koło* (Mączyński) «dający się obejrzeć» itp.

Rekację werbalną przejmowały ponadto nie tylko przymiotniki derywowane wprost od czasowników, ale i formacje pośrednio odczasownikowe, denominalne, utworzone np. od postwerbalnych nazw czynności. O charakterze związków syntaktycznych przymiotników tego rodzaju decydowała jednak nie ich odrzeczownikowa pochodność, lecz wyraziste znaczenie procesualne, ich semantyczna równoważność z imiesłowami czynnymi: *dozorny czego* «dozieraający, doglądaający czego» (*Ja pluga dozorny, wiersze piszę*. Kochanowski; *Florentczykowie dozorni są zysków*. Boter, początek XVII w.); *uporny w czym*. Bielski) itp. Znamienne są też związki składniowe, w których aż do w. XX używano denominalnego przymiotnika *lotny*; sygnalizują one wyraźnie „imiesłowowe” znaczenie tej formacji, pośrednio związanej z czasownikiem:



typu *nomen subiecti passivi* (por. *najemniczy do wszystkiego*. L. «dający się najać»).

Zacytowane przykłady świadczą o tym, że znaczna część przymiotników dewerbalnych jeszcze w w. XVIII zachowywała żywy związek semantyczny z podstawą. Te spośród nich, które reprezentowały wzór budowy często realizowany, np. przynależne do produktywnego typu z sufiksem —*n*—, miały —nieznany współczesnemu językowi polskiemu— charakter kategoriaalny<sup>3</sup>, wyrażający się — jeśli chodzi o znaczenie — w odpowiedności przymiotnika wobec wszystkich odcieni semantycznych jego werbalnej podstawy, a formalnie — w przejmowaniu całego zespołu jej połączeń składniowych. Oto dla przykładu konstrukcje, w których występował przymiotnik *godny* «godzący się, nadający się do czego»: *godny ku czemu* (Jest [drzewie] plone a k g i n i m p o t r z e b a m g o d n e. Biblia Zofii; ludzie k u b o j u g o d n i. Górnicki); *godny na co* (Aby pierwej obaczył ociec, jeśliby n a k a p ł a ń s t w o b y ł g o d n y s y n j e g o. Gliczner, połowa XVI w.); *godny do czego* (Dwaj synowie jego (...), d o m ę s t w a i ż o ł n i e r s k i e g o s t a n u g o d n i. Skarga); *godny komu* (Trzej królowie upominki oddali, o d k u p i c i e l o w i ś w i a t a g o d n e. Skarga).

Przymiotnik *chciwy* występował nie tylko we właściwym mu do dziś związku z dopełniaczem, ale także — podobnie jak odpowiadający mu znaczeniowo imiesłów *chcący* — w konstrukcji bezokolicznikowej, np. [Dama kastyjska] c h c i w a w o j e n n y m i o z d o b i ć s i ę ł u p y. Mickiewicz. Wyraz *władny* jest zaświadczony we wszystkich połączeniach, typowych dla jego podstawy słowotwórczej: *władny nad kim*, *władny kim* i *władny komu* (Jeszcze u Wyspiańskiego: Pobory swoje bierze nędza, c a ł e m u w ł a d n a p o k o l e n i u). Także i przymiotnik *ufny* zachowuje oboczność konstrukcyjną, właściwą podstawowemu czasownikowi: *ufny w co* i *ufny w czym* (W własnych dzielnościach *ufny*. Mickiewicz).

Cytowane dotychczas konstrukcje mają dziś na ogół charakter archaizmów syntaktycznych. Nawet po pominięciu wypadków, w których ma się jednocześnie do czynienia z archaizmem leksykalnym, tj. z nie używanym współcześnie przymiotnikiem — można wysnuć wniosek, że w stosunku do stanu staropolskiego, a nawet średniopolskiego zakres łączliwości syntaktycznej przymiotników dewerbalnych uległ bardzo istotnemu ograniczeniu.

Nasuwają się zatem dwa pytania:

- 1) jakie jest podłoże przekształceń tradycyjnych konstrukcji składniowych tych przymiotników, które pozostały w obiegu do dziś?
- 2) jaki typ łączliwości syntaktycznej jest właściwy nowszemu przymiotnikom odczasownikowym? Na pytania te postaramy się odpowiedzieć kolejno.

<sup>3</sup> Adam Heinz: Fleksja a derywacja. JP XLI (1962) z. 5. s. 343 — 354 oraz: Systemy przypadkowy języka polskiego. Kraków 1965, s. 26 — 30.



Autorzy rozpraw poświęconych słowotwórstwu przymiotników (Halina Kurkowska, Andrzej Sieczkowski) za podstawową przyczynę różnorodnych przeobrażeń semantycznych formacji adiektywnych pochodnych od czasownika uznają zatarcie charakteru aktualnego, doraźnego cechy przez nie oznaczanej. „W imiesłowie „noszący” — pisze Andrzej Sieczkowski<sup>4</sup> — czynność „noszenia” ma charakter wyraźnie aktualny, a tym samym czasowo ograniczony, do pewnego stopnia — chwilowy; jeśli chodzi natomiast o przymiotnik „nośny”, wyrażana przezeń cecha czynności ma pewne zabarwienie potencjalności, a zarazem jest trwałą, ponadczasową” (podkr. aut.).

Podobny mechanizm semantyczny, sprowadzający się do zaniku cechy „aktualności” w treści wyrazu, mają dwa procesy — leksykalizacji przymiotników dewerbalnych — i adiektywizacji imiesłowów. Podobieństwa dotyczą także ich szczegółowych czynników sprawczych. Warto zatem przypomnieć przyczyny adiektywizacji, wymienione w pracy Andrzeja Sieczkowskiego:

1) pozbawienie imiesłowu motywacji paradygmatycznej wskutek wyjścia z użycia czasownika (np. *otyły* — *otyć*, *doskonały* — *doskonać*);

2) rozbieżność między postacią imiesłowu a budową pozostałych form tego samego czasownika, która bywa następstwem skostnienia imiesłowu w archaicznej formie (np. *gorący*, *bieżący*);

3) zatarcie znaczenia temporalnego, nabranie charakteru nazwy właściwości „pozaczasowej” (np. *czarujący uśmiech*). Cechę stałą, niezależną od kategorii czasu oznaczają np. dawne imiesłowy *wytrwały*, *wytrzymały* (por. dla przykładu: *opadły* «który opadł», *zgorzkniały* «który zgorzkniał»);

4) odmiennosc treści imiesłowu w stosunku do znaczenia innych form czasownika, wynikająca zazwyczaj ze stabilizacji imiesłowu w użyciach przenośnych (np. *polące zagadnienie*, *krzyżące kolory*, *zapadła wioska*);

5) zakłócenie wewnętrznej struktury semantycznej imiesłowu. Następuje ono wówczas, gdy jego treść wyraża się w przeciwstawnej jej niejako formie. Np. w związku *miejsce siedzące* imiesłów czynny sygnalizuje znaczenie bierne («miejsce, które ktoś zajmuje, miejsce „zasiadane”»). Brak symetrii między formą imiesłowu a jego znaczeniem powtarza się we frazeologizmach: *wieczorek tańczący*, *pozycja leżąca*.

Zmiany łączliwości składniowej przymiotników dewerbalnych także są spowodowane ich wcześniejszymi przeobrażeniami dwojakiego rodzaju: albo czysto semantycznymi, albo strukturalno-semantycznymi.

Za najważniejszą przyczynę semantyczną omawianych zmian składniowych trzeba uznać — kilkakrotnie już wspomniany — zanik cechy aktualności, doraźności w treści przymiotnika. Proces taki zachodzi współ-

<sup>4</sup> Andrzej Sieczkowski: *Struktura słowotwórcza przymiotników czeskich i polskich. Studium porównawcze*. Wrocław 1957, s. 25.



częściej w znaczeniu wyrazu  *pomocny* . Przymiotnik ten, choć pośrednio odczasownikowy, miał do niedawna wyraziste znaczenie partycypialne «pomagający, taki, który aktualnie pomaga komuś», właściwe mu w pewnych użyciach i dziś (np. W czym mogę być panu pomocny? «w czym mogę panu w tej chwili pomóc?»). Obecnie w jego treści zarysowuje się coraz wyraźniej odcień trwałości i potencjalności:  *pomocny*  — to «zdolny pomóc, taki, który pomaga stale», np. wódka p o m o c n a n a ł a m a n i e w k o ś c i a c h (Gomulicki). Formalnym sygnałem tych przesunąć znaczeniowych staje się nowa, wtórna konstrukcja  *pomocny dla kogo* , pojawiająca się coraz częściej zamiast typowo werbalnego związku z celownikiem ( *pomagać komu — pomocny komu* ).

Warto dodać, że struktura syntaktyczna z przyimkiem  *dla*  jest jak gdyby stałym wykładnikiem ujakościowienia znaczeń imiesłowów i przymiotników dewerbalnych, wskazuje na rozluźnienie ich więzi z podstawowym czasownikiem; pojawia się np. jako sygnał adiektywizacji imiesłowu  *krzywdzący*  w określonych kontekstach ( *wyrok krzywdzący matkę — użycie imiesłowowe; wyrok krzywdzący dla matki — przymiotnikowe; por. także krępujący kogo — krępujący dla kogo* ), występuje też coraz regularniej przy leksykalizujących się przymiotnikach odczasownikowych. Przeszarżała jest już na przykład konstrukcja  *odpowiedni komu*  (np. Urząd odpowiedni zdolnościom czyim. SW), bo przymiotnik wyraża dziś cechę trwałą («stosowny, właściwy»), a nie pozostającą w określonej relacji do czasu («w tej chwili, aktualnie komuś odpowiadający»)<sup>5</sup>. Podobnie przebiegała ewolucja semantyczna wyrazu  *dogodny*  («dogadzający» > «odpowiedni, właściwy, wygodny») i wywołała takie same zmiany jego łączliwości składniowej ( *dogodny komu > dogodny dla kogo* ). W języku potocznym używa się przymiotnika  *przychylny*  — już zleksykalizowanego, bo nie kojarzącego się ze swą werbalną podstawą — w związku  *przychylny dla kogo* , choć w literaturze można jeszcze niekiedy spotkać tradycyjne połączenie z datiwem (Rodzice panny byli m u dość przychylni. DorSJP, autor współczesny). Przymiotniki  *przystępny*  i  *nieprzystępny*  do połowy wieku XIX pojawiają się — zarówno w użyciach dosłownych, jak przenośnych — z konstrukcją celownikową (Jaskinia posępna, p t a c t w u, w i a t r o m i ś w i a t ł u n i g d y n i e p r z y s t ę p n a Jasiński, schyłek XVIII w.; Sam zostałem, n i e p r z y s t ę p n y s k r u s z e, a t y l k o j e d n e j r o z p a c z y p r z y s t ę p n y. Asnyk), u schyłku w. XIX występują już jednak przeważnie w strukturze przyimkowej (Schronienie bezpieczne, bo zupełnie n i e p r z y s t ę p n e d l a c z ł o w i e k a. Wodzyński; Książki męża były d l a n i e j n i e p r z y s t ę p n e. Dygasiński), dziś jedynie możliwej.

Wreszcie łączliwość chwiejną ma wyraz  *przydatny*  (obocznie:  *przydatny dla kogo*  i  *przydatny komu* ), bo też i jego przeobrażenia znaczeniowe



są najmniej zaawansowane: w jego treści współlistnieją ze sobą żywe znaczenie „imiesłowowe” «przydający się (komu)» — i wtórny, jakościowy odcień — «stosowny». Świadczy o tym chociażby sposób sformułowania definicji tego wyrazu w Słowniku języka polskiego pod redakcją profesora W. Doroszewskiego:

przydający się, nadający się,	mogący się przydać,	zdatny, odpowiedni, użyteczny
znaczenie „imiesłowowe”	znaczenie potencjalne nie zrywające jeszcze związku z treścią podstawowego czasownika	znaczenie jakościowe

Słabnięciu semantycznej cechy aktualności, doraźności towarzyszy ukształtowanie się w treści przymiotnika odcienia wtórnego, który stanowi punkt wyjścia jego dalszej ewolucji znaczeniowej. Andrzej Sieczkowski pisze, że ową „nadwyżkę semantyczną” można formalnie wyrazić przysłówkiem: *pracowity* — «który chętnie pracuje», *gderliwy* — «który często gdera». Tezę tę warto zilustrować przykładem przymiotnika *usłużny*. W swej tradycyjnej, werbalnej konstrukcji celownikowej miał on znaczenie «który usłuży, usługujący»; dziś, w nowszym związku *usłużny wobec kogo* dominuje już owa wtórna, „przysłówkowa” cecha semantyczna — «usługujący — czy raczej — skłonny do usługiwania w sposób przesadnie gorliwy, uniżony». Przymiotnik *chciwy* zatracił znaczenie aktualne «pragnący (czego)», właściwe mu w starszych użyciach (*Miecz wojny chciwy*. Kochanowski) i nabrał charakteru nazwy cechy trwałej («pragnący czegoś stale, w sposób niepojętowany», a więc «łapczywy, zachłanny»); syntaktycznym wykładnikiem tej zmiany znaczeniowej stało się utworzenie wtórnej konstrukcji *chciwy na co* (A sknera była, *chciwa na każdy grosz*. DorSJP, autorka współczesna).

Wysunięcie się na pierwszy plan znaczenia jakościowego w treści przymiotnika *ogłędny* pociągnęło za sobą zanik jego rekcyi; w swej starszej konstrukcji *ogłędny na co* miał on znaczenie «ogłędający się» (Sumienna praca (...), *ogłędna przede wszystkim na dobro narodowe*. Chojecki, połowa XIX w.); w użyciach nowszych, występując bez stałego kontekstu syntaktycznego, znaczy «ostrożny, powściągliwy».

Wyrazy *należny* i *należyty* były kiedyś synonimami używanymi w znaczeniach czynnych, aktualnych: «należący się komu» lub «należący do kogo». Później jednak ich ewolucja semantyczna przebiegała w sposób odmienny. Stabilizacja przymiotnika *należyty* w znaczeniu jakościowym «właściwy, stosowny, taki jak powinien być» spowodowała zanik wszystkich jego werbalnych konstrukcji syntaktycznych, zaświadczonej w starszych tekstach (np. *należyte mi księgi*. Troc. «należące do mnie»; Znakomici goście *z należytą ich stanowić wspaniałością* byli przyjęci. Naruszewicz — «z należąca się ich stanowi...»). Znaczenie „imiesło-



wowe” i odpowiadające mu związki syntaktyczne zachował natomiast przymiotnik *należny* («należący się komu»); por. z *należnym mu szacunkiem*, *należna mi suma* itp.; ale zakres łączliwości składniowej tego przymiotnika także uległ pewnemu ograniczeniu. „*Należny*” wiąże się relacją semantyczną tylko z formą zwrotną podstawowego czasownika (*należny komu* = *należący się komu*), nie jest jednak znaczeniowym odpowiednikiem imiesłowu w konstrukcji *należący do kogo*; połączenie *należny do kogo* Słownik języka polskiego pod redakcją prof. W. Doroszewskiego oznacza kwalifikatorem „dawne” (por. u Mickiewicza: *Zabrał, jak mówią, grunta należne do fary*).

Za przykład przejścia od znaczenia „imiesłowowego” do jakościowego za pośrednictwem wtórnie ukształtowanej cechy semantycznej może także posłużyć ewolucja treści przymiotnika *życzliwy*. Niegdyś miał on czysto strukturalne znaczenie «życzący komu czego» (przypomnijmy cytowany już przykład: *Panuj szczęśliwy, czegom ja tobie życzliwy*) i występował w związku syntaktycznym właściwym swej podstawie. Jego pierwotna treść uległa jednak zwięźeniu do znaczenia «dobrze życzący», wskutek czego stał się on synonimem wyrazów *przyjazny*, *przyjacielski*, a za ich pośrednictwem — słów *serdeczny*, *miły* itp. Składniowym sygnałem tego przesunięcia było powstanie nowej, swoistej konstrukcji *życzliwy dla czego*.

Przymiotnik *życzliwy* nasuwa jeszcze jedną uwagę: ewolucję od treści aktualnej, „imiesłowowej” do znaczenia potencjalnego, „trwałego”, właściwą wszystkim rzeczownikom odczasownikowym — przyspiesza zjawisko specjalizacji pewnych struktur słowotwórczych właśnie w funkcji sygnalizowania owej cechy potencjalności<sup>6</sup>. Np. formalnym wykładnikiem znaczenia „skłonnościowego” stał się formant *-liwy*, niegdyś nie wyspecjalizowany, pełniący funkcję strukturalną: przenoszenia pni werbalnych do kategorii przymiotników. Znaczenia aktualne miały np. utworzone nim, dziś nie używane formacje *przyjaźliwy*, *starobliwy* i *żądliwy* (*O wdzięczna lutni, i mnie sprzyjaźliwą bądź. Kochanowski*; *Stany są sobie sprzyjaźliwe. Górnicki* — «sprzyjają sobie»; *Obrał Rzym za pany starobliwe o siebie Trojany. Monitor. Jak ty krwi żądliwy. Smotrzycki, w. XVII*). Starsze teksty zaświadczenia też podobne użycia formacji dziś mających wyłącznie znaczenie „skłonnościowe”; np. *gadatliwy* (*Akademie wydały ludzi słabych (...) i o wszystkim gadatliwych. Staszic* — «o wszystkim gadających») czy *pamiętliwy* (*Z marmuru dom wystawiasz ku niebu, nie pamiętliwy swojego pogrzebu. Petrycy. Urazy dawnej pamiętliwy. Otwinowski, I poł. XVII w.*). Odcień aktualny miał też chyba w dawniejszych użyciach przymiotnik *szkodliwy* (por. *Żaden z cesarzów tureckich szkodliwszy*

<sup>6</sup> „Od znaczenia imiesłowowego jeszcze bardziej odbiegają [przymiotniki] o znaczeniu potencjalnym, tzn. takie, które odnoszą się nie do stałej czynności, ale do stałej dyspozycji mogącej czynność wywołać”. H. Kurkowska, op. cit., s. 46.



chrześcijanom nie był nad Mahometa II. Paszkowski — «bardziej nie szkodził»).

Specjalizacja pewnego typu słowotwórczego w funkcji wyrażania znaczeń potencjalnych powoduje całkowity zanik rekcyj reprezentujących go przymiotników. Skoro bowiem oznaczają one pozaczasową, abstrakcyjną dyspozycję do pewnej czynności, niemożliwe jest wskazanie konkretnego jej przedmiotu lub okoliczności towarzyszących; tracą więc rację istnienia konstrukcje dopełnieniowe i okolicznikowe, które stanowiły dotychczas ich stały kontekst syntaktyczny.

Utrwaleniu się w treści formacji adiektywnej znaczenia jakościowego towarzyszą często inne jeszcze przeobrażenia semantyczne, także w następstwie modyfikujące zakres jej łączliwości składniowej. Bardzo istotne konsekwencje syntaktyczne pociąga za sobą zmiana znaczenia strony. Uległ jej np. przymiotnik *wątpliwy*, który jeszcze w XVIII w. mógł mieć znaczenie czynne (*Wątpliwego cię w tym widzę. Troc — «wątpiącego»*), dziś natomiast utrwalił się w znaczeniu potencjalnym biernym («taki, o którym można wątpić»).

Zmiana znaczenia strony sprzyja często rozluźnieniu związków strukturalno-semantycznych przymiotnika z podstawą, jego leksykalizacji — a w następstwie — zatracie rekcyj. Zawsze zaś pociąga za sobą jego utrwalenie w innym kontekście syntaktycznym, odpowiadającym jego nowej treści. Np. wyraz *potrzebny*, używany niegdyś w znaczeniu czynnym («potrzebujący») i w konstrukcji dopełniaczowej, możliwej zresztą w gwarach i dziś (*Abo ja ta twoich z a l e t ó w p o t r z e b n a? Sł. Gw.*), współcześnie występuje w nowym związku — *potrzebny komu* — odpowiadającym jego znaczeniu biernemu.

Przytoczmy kilka innych przykładów wpływu zmiany znaczenia strony na łączliwość składniową poszczególnych przymiotników.

Wyrazy *pamiętny* i *niepamiętny*, używane kiedyś w znaczeniu czynnym, pojawiały się w różnych związkach, właściwych podstawowemu czasownikowi: *pamiętny o co* (Jako matka troskliwa p a m i ę t n ą była o s w o j e d z i e c i. Kossakowski, koniec XVIII w.), *pamiętny na co* (*pamiętny na złe. Knapiesz*) i *pamiętny czego* (*Pamoczen bōdz sebrana twego. PS.Fl.*). Ostatnia konstrukcja utrzymała się chyba najdłużej; jeszcze Wyspiański pisze: „*Serce krzywd niepamiętne bratnich*”. Utrwalaniu się obu wrzów w znaczeniu biernym «pamiętany» i «niepamiętany» towarzyszy ich leksykalizacja, wyrażająca się formalnie w zaniku rekcyj, a jednocześnie w ograniczeniu łączliwości leksykalnej do określonych frazeologizmów (*od niepamiętnych lat, pamiętny dzień, rok, okres* itp.).

Zmiana o przeciwnym kierunku, ale o takich samych następstwach syntaktycznych dokonała się w wyrazie *pojętny*. Jeszcze w XIX w. był on używany w znaczeniu biernym i w związku z celownikiem sprawcy (*Energia rewolucyjna zawsze do serc polskich trafi, jeśli się wyrazi przez czyn,*



jedyną mowę *masom* pojętną. Kamiński); dziś występuje w znaczeniu potencjalnym czynnym («zdolny do łatwego pojmowania czegoś») i nie charakteryzuje się właściwością rekeji. Zanikła także konstrukcja celownikowa, właściwa kiedyś wyrazowi *czujny* (Ciężary poddaństwa mało co będą *czujne* chłopom. Monitor — «odezuwane»). Przymiotnik ten zasługuje na uwagę z innego jeszcze względu. Mianowicie zmiana znaczenia strony i leksykalizacja tego wyrazu były tylko konsekwencją wcześniejszego przewartościowania jego relacji strukturalno-semantycznych do podstawy: *czujny*, utworzony od podstawy *czuć*, pod względem znaczeniowym nawiązuje do *czuwać*. Ewolucja wyrazu *czujny* może więc służyć za przykład wpływu czynników strukturalno-znaczeniowych na kształtowanie się konstrukcji syntaktycznych przymiotników dewerbalnych.

W zespole owych czynników najważniejszą rolę trzeba przypisać zjawisku zerwania więzi semantyczno-formalnej przymiotnika z podstawą, będącemu wynikiem jego wtórnego skojarzenia z innym wyrazem. Np. przymiotnik *błędny*<sup>7</sup>, rozumiany niegdyś jako deverbativum o znaczeniu «błądzący» i w związku z tym pojawiający się w typowo werbalnych konstrukcjach okolicznikowych (P o r ó ż n y c h k r a j a c h byłem b ł ę d n y. Jabłonowski) — dziś w odczuciu ogółu mówiących kojarzy się związkiem pochodności z rzeczownikiem *błąd*. Wyraz *pocieszny*, strukturalnie związany z czasownikiem *pocieszyć* («pocieszający»), znaczeniowo odpowiada dziś raczej współpodstawowemu czasownikowi *ucieszyć*. Zerwanie związku semantycznego z podstawą doprowadziło do natarcia cech procesualnych w treści przymiotnika, do jego stabilizacji w znaczeniu jakościowym «komiczny, śmieszny», a w dalszej konsekwencji — do zaniku połączeń składniowych odpowiadających jego pierwotnej treści: *pocieszny komu* i *pocieszny dla kogo* (Wiara o żywocie wiecznym *tobie pocieszna*. Katechizm Gdański, L.; Każdą brał na się postać, był *wszystkim pocieszny*. Jabłonowski; To, co sam o jej kokieterii mówiłeś, dla przyszłego małżonka *nie bardzo pocieszne*. Mickiewicz).

Takie strukturalno-semantyczne „przeinterpretowanie” przymiotnika zazwyczaj bywa następstwem wyjścia z obiegu czasownika — podstawy: formacja *natrętny* wiąże się dziś z rzeczownikiem *natręt*, bo czasownik *natrącać się*, motywujący kiedyś jej strukturę, znaczenie i związki składniowe (*natrętny komu*) — nie jest już używany. Tę samą przyczynę ma leksykalizacja wyrazu *przezorny* i zanik właściwych mu niegdyś konstrukcji syntaktycznych. Dopóki kojarzył się on wyrazistą relacją strukturalną z czasownikiem *przeziarać*, mógł być użyty zarówno w znaczeniu czynnym «przenikający wzrokiem» (Gdzie wymuszona grzeczność, nigdy się kunszt tak dobrze nie ułoży, iżby go *przezorne oko* nie dostrzegło. Krasicki), jak i biernym «dający się przeniknąć, ogarnąć wzrokiem» (Łąki *nieprzezorne* w z r o k i e m. Szymonowic). Dziś, wskutek wyjścia z uży-

<sup>7</sup> Przeobrażenia semantyczne przymiotników *błędny*, *natrętny*, *przezorny* i *pocieszny* — omawia szczegółowo Halina Kurkowska (op. cit.).



cia czasownika — przymiotnik zleksykalizował się w użyciu metaforycznym «przewidujący» i zatracił właściwość rekcji.

Ze zjawisk strukturalno-semantycznych wpływających na typ łączliwości składniowej przymiotników dewerbalnych warto jeszcze wymienić zakłócenie symetrii znaczeń podstawowej i zaprzeczonej formy tego samego wyrazu. Czasem w obiegu utrzymuje się tylko jedna z nich; wyszedł np. z użycia przymiotnik *nienależny* (por. Każdy z nich był z tej zmyślonej a s o b i e n i e n a l e ż n e j szaty rozebrany. Smotrzycki). Brak regularnej odpowiedniości formy zaprzeczonej i podstawowej osłabia związek przymiotnika z werbalną podstawą, sprzyja leksykalizacji i różnorodnym zmianom jego treści (por. np. *niezłomny*). Podobne skutki pociąga za sobą zjawisko braku paralelizmu w rozwoju znaczeniowym dwu nadal używanych przymiotników — podstawowego i zaprzeczonego. Zwykle taka rozbieżność polega na intensywniejszym ujakościowieniu treści jednego z nich. Wyrażna różnica dziei dziś np. znaczenia i łączliwość syntaktyczną dwu zadiektywizowanych imiesłowów: *dbały* i *niedbały*. Treść pierwszego z nich bliska jest znaczeniu imiesłowu czynnego («dbający»), w związku z czym zachowuje on obligatoryjną konstrukcję przejętą od podstawy: *dbały o co*. Drugi ma znaczenie jakościowe «niestaranny, nieporządny» (*niedbały strój, niedbałe pismo*) i nie zawsze już odpowiada semantycznie zaprzeczonej formie imiesłowu czynnego *nie dbający* ze względu na właściwą sobie chwiejność znaczenia strony: wprowadzie *niedbały uczeń* — to «uczeń nie dbający», ale *niedbały strój* — to «strój, o który ktoś nie dba». Dlatego też przymiotnik *niedbały* na ogół nie tworzy dziś konstrukcji rządu. Jego sporadyczne użycia w związkach składniowych podstawy są już odczuwane jako wyraźnie przestarzałe (O z d a n i e l u d z k i e n i e d b a ł e, przekonania mają stałe. DorSJP, autor z końca XIX w. Szczęście (...) uczyniło ją (...) niedbałą na to, co sobie kto pomyśli. Nałkowska).



ścię, ograniczmy się do stwierdzenia, że używane dziś, dawno powstałe przymiotniki dewerbalne występują niemal wyłącznie w konstrukcjach przyimkowych; por. *skłonny do czego* lub *ku czemu* (konstrukcja pojawiająca się bardzo rzadko, przestarzała), *przynależny do czego*, *ufny w co*, *wprawny w czym* lub *w co* (rzadziej), *zależny od czego*, *zbieżny z czym*, *odpowiedzialny za co*, *przyległy do czego*, pochodny od czego itp. Rząd kazualny, dopełniaczowy zachowuje kilka przymiotników, np. *żądny czego*, *chciwy czego*; równie sporadyczne jest zjawisko utrzymywania się obocznej rekcji — kazualnej i przyimkowej, np. *pomny czego* i *na co* (Pomny wskazań matki. Morcinek; na dawne pomna rozkosze. Brodziński). Konstrukcje przyimkowe szerzą się bowiem kosztem współistniejących z nimi związków kazualnych; wystarczy przypomnieć omawianą już ekspansję połączeń z przyimkiem „dla” w zakresie tradycyjnych połączeń celownikowych takich przymiotników, jak *dogodny*, *przyjazny*, *przydatny*. Wyraz *dbały*, mający do niedawna rekcję oboczną: *dbały czego* i *o co*, dziś pojawia się tylko w związku przyimkowym; szerzy się konstrukcja *chciwy na co*; wzrasta częstość użycia związku *słynny z czego*, cofa się zaś struktura *słynny czym*; połączenie *przynależny komu* ma charakter wyraźnie przestarzały itp.

Jeśli chodzi o deverbativa przymiotnikowe powstałe w dwudziestolecu powojennym — wypada przede wszystkim stwierdzić, że są one raczej nieliczne, ta bowiem kategoria słowotwórcza jest we współczesnym języku polskim mało produktywna. Nowsze przymiotniki odczasownikowe nie są nazwami cech doraźnych, aktualnych, bo w tej funkcji semantycznej zastąpiły je całkowicie imiesłowy<sup>8</sup>. Wobec tego specjalizują się one w wyrażaniu takich odcieni znaczeniowych, których niepodobna zasygnalizować formą participium, przede wszystkim — znaczenia potencjalnego (por. produktywność formantów *-aln-* i *-liw-*). Zatrata zaś znaczenia aktualnego, wysunięcie się na plan pierwszy cechy potencjonalności — to przecież właśnie czynniki niwelujące rekcję przymiotników. Dlatego też neologizmy adiektywne na ogół nie tworzą konstrukcji rzędu (nie istnieją np. związki *\*ogrzewniczy* czy *ogrzewczy koksem*, *ropą*, *\*zapobiegawczy chorobie* itp.), nie przejmują od podstawy nawet schematów przyimkowych, najregularniej dziedziczonych i zachowywanych przez starsze przymiotniki dewerbalne (nie są więc zaświadczone związki typu *\*sygnał ostrzegawczy o pożarze* czy *przed pożarem*; wyjątkowo w konstrukcji z przyimkiem występuje przymiotnik *przygotowawczy*, np. prace przygotowawcze do VII Kongresu. „Dziennik Bałtycki” 10/61, 1).

Istnieje jeszcze jedna przyczyna, dla której neologizmy przymiotniko-

<sup>8</sup> „Przymiotniki odczasownikowe nasiąknęły tak różnorodnymi odcieniami semantycznymi, tak daleko odbiegły znaczeniowo od swoich pni, że tam, gdzie chodzi o wyrażenie żywego, bezpośredniego związku formacji z czasownikiem, w „uprawnienia” przymiotnika wchodzi we współczesnym języku uogólniony czasowo imiesłów” (H. Kurkowska, op. cit., s. 66).



we tak rzadko przejmują rząd podstawy: jest nią niewyrazistość ich związku strukturalno-semantycznego z czasownikiem. Nowe przymiotniki są zazwyczaj motywowane dużą grupą formacji, całym jak gdyby „paradygmatem” słowotwórczym, a nie relacją do czasownika; dlatego tak trudno jest ustalić jednoznacznie ich pochodzenie dewerbalne czy denominalne. Np. przymiotniki *odlewniczy*, *ogrzewniczy* są motywowane całym układem formacji pokrewnych<sup>9</sup>.

odlewać		ogrzewać	
odlew		ogrzewnik	ogrzewniczy
odlewnik	odlëwniczy	ogrzewnictwo	
odlewnia			
odlewnictwo			

Spośród neologizmów adiektywnych naprawdę regularnie przejmują związki podstawy przymiotniki jednego tylko typu — formacje z sufiksem *-aln-*. A oto nieco przykładów ich powiązań składniowych: Sędziowie ziemscy byli *obieralni* przez szlachtę. DorSJP.

Objawy wytłumaczalne przez trudności. KBP

Sprowadzalny do terminów fizyki. KBP.

Przesączalny przez sito. KBP.

Wyznaczalny w czasie i przestrzeni. KBP.

Łatwo usuwalny. KBP.

Intersubiektywnie obserwowalny. KBP.

Problemy dzisiaj rozwiązywalne. Gr-R 146/61, 6 itp.<sup>10</sup>

Narzuca się kwestia, dlaczego ten właśnie typ słowotwórczy, wyspecjalizowany przecież w sygnalizowaniu znaczenia potencjalnego, charakteryzuje się zdolnością zachowywania werbalnych związków syntaktycznych. Wydaje się, że przyczyny tego zjawiska należy się doszukiwać w jego nieograniczonej produktywności. Formacje z sufiksem *-aln-* należą do dziedziny słowotwórstwa potencjalnego, mogą powstawać od wszystkich czasowników przechodnich, choć oczywiście tylko pewna ich część utrwała się w zasobie słownym. Derywaty tego typu słowotwórczego charakteryzują się więc maksymalną regularnością, przekraczają granicę dzielącą derywację i fleksję i tworzą jak gdyby kategorię imiesłówów biernych o swoistym znaczeniu potencjalnym, wymiennych zresztą w kontekście z rzeczowymi imiesłowami (*obieralni* przez szlachtę — *obierani*

<sup>9</sup> Szczegółowiej o tym zjawisku pisze Halina Satkiewicz: Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka ogólnopolskiego. Praca doktorska (w maszynopiśmie); por. także: N. D. Arutjunova: Očerki po slovoobrazovaniju v sovremennom ispanskom jazyke. Moskva 1961.

<sup>10</sup> DorSJP — Słownik języka polskiego pod redakcją profesora W. Doroszewskiego. Gr-R — „Gromada-Rolnik Polski”  
KBP — Halina Kurkowska, op. cit.



przez szlachtę; łatwo usuwalny — łatwo usuwany), a więc mających ten sam co one zakres łączliwości syntaktycznej.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Była już mowa o zasadniczej tożsamości czynników sprzyjających zachowaniu lub przeciwnie — utracie werbalnych związków syntaktycznych formacji odczasownikowych, przynależnych do kategorii rzeczowników — i przymiotników dewerbalnych. Można jednak wskazać i na pewną różnicę między tymi dwiema grupami derywatów: w zakresie przymiotników proces wyizolowania formacji z odziedziczonego kontekstu syntaktycznego przebiega w sposób radykalniejszy, doprowadza zazwyczaj do całkowitego zaniku ich rekcji. Konstrukcje bowiem werbalne nie dają się „zaadaptować” jako połączenia charakterystyczne dla kategorii przymiotników, wyraźnie wykraczają poza typowy zakres ich łączliwości składniowej (związki zgody z rzeczownikiem i przynależności — z przysłówkiem), podczas gdy takie dostosowanie, „przeinterpretowanie” odziedziczonych kontekstów syntaktycznych następuje regularnie w kategorii rzeczowników (por. związki dopełniaczowe i przyimkowe).

Ale owa ogólna niezdolność nowszych przymiotników dewerbalnych do tworzenia konstrukcji rządu z wyrazami określającymi zostaje jednak w pewien sposób zrekompensowana. Mianowicie szczególnie ważne typy relacji (np. z dopełnieniem przedmiotu, narzędzia, okolicznikiem sposobu itp.), nie znajdując odbicia w związkach syntaktycznych, wyrażają się jednak w strukturze złożzeń przymiotnikowych z pierwszym członem odimiennym (*polochronny, kwasolubny, siarkodajny, klejorodny, kaucukorodny, normodawczy, rakolecznicy, węglpochodny, krwiopochodny, lekooporny, radionadawczy, radioodbiorczy*<sup>11</sup> itp.). Zapewne owa tendencja kompensacyjna jest jedną z przyczyn znacznego wzrostu produktywności tego typu słowotwórczego w polszczyźnie dwudziestowiecznej<sup>12</sup>. Działanie tej samej tendencji można zresztą zaobserwować i w zakresie kategorii *nomen agentis* (przypomnijmy np. ekspansję złożzeń z drugim członem *-dawca, -biorca*). Wydaje się, że szczegółowsze zbadanie podobnych zjawisk mogłoby być przyczynkiem do ogólniejszych rozważań na temat zasadniczej tożsamości struktur syntaktycznych i słowotwórczych („syntagm wewnętrznych”) lub przesunięć granicy między derywacją i kompozycją — a składnią w różnych okresach rozwoju języka polskiego.

<sup>11</sup> Cytowane przykłady pochodzą z kartoteki Słownika języka polskiego pod redakcją prof. W. Doroszewskiego.

<sup>12</sup> Wśród neologizmów przymiotnikowych przeszło połowę — jak podaje Halina Satkiewicz w cytowanej pracy — stanowią właśnie złożenia.



## TYTUŁY I NAZWY ZAWODOWE KOBIET

Zagadnienie używania nazw zawodów i tytułów męskich w odniesieniu do kobiet było już wielokrotnie omawiane na łamach prasy codziennej, a także czasopism językoznawczych, np. „Języka Polskiego”, czy „Poradnika Językowego”. Wypowiadali się w tej sprawie profesorowie: W. Doroszewski<sup>1</sup>, A. Obrębska-Jabłońska<sup>2</sup>, Z. Klemensiewicz<sup>3</sup>, K. Nitsch<sup>4</sup>, dr E. Pawłowski<sup>5</sup> i inni. Zagadnienie to jednak w dalszym ciągu budzi wątpliwości wśród użytkowników języka polskiego, o czym świadczą listy nadsyłane do Radiowego Poradnika Językowego.

Listy te dotyczą zasadniczo dwóch spraw: 1. szerzenia się męskich nazw zawodów i tytułów w funkcji nazw żeńskich i 2. użycia tych nazw w przypadkach zależnych, czyli odmiany.

Sprawę pierwszą porusza w liście p. B. Kaczmarek z Poznania, który tak pisze: „Równouprawnienie poczyniło już takie postępy, że kobiety na siłę chcą być „męskie” w tytułach nawet takich, które już dawno miały utartą formę żeńską, jak *pani kierownik*, *pani asystent* zamiast *kierowniczką*, *asystentką* itp.” i dalej „Dlaczego ciągle nieśmiało używa się w formie żeńskiej tytułów: *pani profesorka*, *dyrektorka*, *docentka*, *naczelniczka* itp. Czyżby kobietom wydawało się, że w swojej prawidłowej formie są niepoważne?”

Przytoczone fragmenty tego listu świadczą o tym, że tendencja szerzenia się tytułów i nazw zawodów męskich w funkcji form żeńskich jest już dość silna, wobec czego stosowanie jakichś administracyjno-językowych zabiegów zmierzających do przeciwstawienia się jej, byłoby niecelowe i chyba nieskuteczne.

Zgodnie z tradycją słowotwórczo-semantyczną języka polskiego męskim

<sup>1</sup> Objaśnienia wyrazów i zwrotów. Poradnik Językowy 1948, z. 1, s. 18—21. O żeńskich formach tytułów męskich. Rozmowy o języku. Warszawa 1948, ser. I, s. 66—75.

<sup>2</sup> O żeńskich formach tytułów i nazw zawodów. Poradnik Językowy 1949, z. 4, s. 1—4. Pani doktor za granicą. Język Polski 1951, s. 180—182.

<sup>3</sup> Tytuły i nazwy zawodowe kobiet w świetle teorii i praktyki. Język Polski 1957, s. 101—119.

<sup>4</sup> Uwagi o nazwiskach kobiet zamężnych i panien. Język Polski 1951, s. 62—68.

<sup>5</sup> Baran mówi o Kowal. Język Polski 1951, s. 49—62.



nazwom zawodów lub tytułom odpowiadają formy żeńskie, np.: *nauczyciel* — *nauczycielka*, *kierownik* — *kierownicza*, *profesor* — *profesorka*, *dyrektor* — *dyrektorka*, *wizytator* — *wizytatorka*, *sekretarz* — *sekretarka*, *lekarz* — *lekarka*, *konduktor* — *konduktorka* itp., obok tego istnieje cały szereg nazw odnoszących się do funkcji i zawodów wykonywanych przez mężczyzn, a więc występujących tylko w formie męskiej, np.: *marszałek*, *generał*, *minister*, *wódz* itp. Z czasem jednak proces emancypacji, równouprawnienia stworzył kobietom możliwości wszechstronnego uczestniczenia w życiu społecznym, politycznym, kulturalnym. Funkcje i zawody, które dotychczas były domeną mężczyzn, stają się także udziałem kobiet. Fakty te mają odbicie w języku. Uwidacznia się to właśnie w szerzeniu się form typu: *pani doktor*, *adiunkt*, *inżynier*, *naczelnik*, *minister*, *redaktor* itp.

Propagowanie odpowiednich form żeńskich takich jak: *magisterka*, *doktorka*, *ministerka* czy *ministrzyni* itp. (czego domagają się niektórzy korespondenci) nie miałyby sensu i szans powodzenia. Jeżeli na przykład dziś mówimy *pan* czy *pani X jest ministrem, inżynierem, pedagogiem* itp., to chcemy przede wszystkim zasygnalizować to, że *pan* czy *pani X* pełni obowiązki (wykonuje pracę) ministra, inżyniera, pedagoga itp., a nie to, że *X* jest takiej, a nie innej płci. Ważniejsza jest w tym wypadku funkcja społeczna danej osoby niż cechy fizyczne.

Zastąpienie form męskich (*bohater*, *wódz*) odpowiednimi żeńskimi w wierszu Mickiewicza:

— Ach, to była dziewczica,  
To Litwinka, *dziewica-bohater*,  
Wódz Powstańców — Emilia Plater!

nadałoby wprowadzić treści charakter bardziej konkretny, ale mniej poważny. Szerzenie się form typu *pani docent*, *pani minister* itp. jest faktem obejmującym grupę zawodów i tytułów wyższych, natomiast „zajęcia zawodowe i tytuły uznawane za niższe — jak pisze prof. Klemensiewicz — zatrzymują lub otrzymują nazwy żeńskie, np. *konduktorka*, *laborantka*, *traktorzystka*, *włóknianka*, (...) *zecerka*, *sprzątaczką*, *kelnerka*, *woźna* itp.”<sup>6</sup> Tu trzeba zasygnalizować jeszcze jeden fakt, który wydaje się ciekawy, ten mianowicie, że ze wzmożoną maskulinizacją form, nawet takich, które mają utartą, tradycyjną postać żeńską, spotykamy się w języku nekrologów zamieszczanych w prasie codziennej.

Dla ilustracji tego stwierdzenia przytoczę kilka przykładów wybranych z prasy (przeważnie z „Życia Warszawy”):

„zmarła kol. Elżbieta C., *długoletni nauczyciel i wychowawca, były pracownik Ministerstwa Oświaty, (...) Wielki Przyjaciel młodzieży, dobra i serdeczna koleżanka*”,  
„zmarła Anna R., *mgr filozofii, Kustosz-Kierownik Biblioteki Naukowej Instytutu Leków, wieloletni pracownik, doskonały organizator i znawca bibliotekarstwa*”,

<sup>6</sup> Op. cit. s. 110.



„zmarła Koleżanka Stanisława R., kierowniczką świetlicy Szk. Podst. w Warszawie. Nieodżałowany długoletni pedagog, wielki przyjaciel dzieci i najlepsza nasza Koleżanka.”,

„zmarła Lidia N., choreograf, wielki znawca i miłośnik folkloru rzeszowskiego, zastużona działaczka amatorskiego ruchu artystycznego”,

„zmarła (...) redaktor Alicja M., członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, były fotoreporter (...), ostatnio pracownik CAF”, „odeszła od nas (...) Zofia S., długoletnia nauczycielka gimnazjum i wychowawca wielu pokoleń młodzieży” itp.

Wyborem form właśnie męskich w cytowanych przykładach kierowała zapewne chęć nadania wypowiedzi charakteru bardziej poważnego, oficjalnego, odpowiadającego powadze śmierci kogoś bliskiego.

W przykładach powyższych wyeksponowane zostały (przez użycie form męskich) przede wszystkim funkcje społeczne, jakie dane osoby pełniły za życia, a nie cechy fizyczne.

Jeszcze na jeden szczegół warto zwrócić uwagę, na to mianowicie, że istnieje wiele takich nazw, które mogą być użyte w dwojakiej formie — męskiej lub żeńskiej, w zależności od tego czy dana nazwa oznacza tytuł lub funkcję wyższą w hierarchii społecznej, czy też niższą, np. *pani profesor* na uniwersytecie, ale w szkole średniej na ogół *pani profesorka*, *dyrektor departamentu* Halina X, ale *dyrektorka gimnazjum*, podobnie Irena Y jest *asystentem* na wydziale biologii (używane także „*jest asystentką*”), ale w szpitalu zawsze *asystentka*, *kierowniczką szkoły*, ale *kierownik wydziału* Zofia N., *lekarka* jako nazwa zawodu, ale *naczelny lekarz* (o kobiecie) itp.

Zdarzają się również przykłady użycia form męskich w odniesieniu do zawodów niższych, np. „*Józefina N., przodujący dojarz z PGR X*”<sup>7</sup> — ocenę ich pozostawiamy czytelnikom. Niezręcznie sformułowany jest również podpis pod nekrologiem zmarłego 75-letniego mężczyzny — „*Żona, dzieci, wnuki i wieloletni przyjaciel Ania Zielińska*”. Forma męska *wieloletni przyjaciel* zapobiega, co prawda innemu rozumieniu treści, ale nie harmonizuje ze zdrobniałą formą imienia.

Przejdę teraz do drugiej sprawy, mianowicie do odmiany omawianych form. Podobnie jak poprzednie i to zagadnienie nasuwa wiele wątpliwości, czemu wyraz dali w nadesłanych listach nasi korespondenci. P. Wiesława Białka z Warszawy rażą używane w Koncercie Życzeń Polskiego Radia takie formy, jak *pani profesorowi*, *pani doktorowi*. P. Ryszard Kruk z Warszawy oburza się na poprawianie przez maszynistki tekstów typu „*Notatka służbowa dla Ob. Dyrektora Janiny X*” na „*Notatka służbowa dla Ob. Dyrektora Janiny X*”, p. Ignacy Bobbé z Chorzowa zapytuje dlaczego mówimy „*z redaktorem Marcem*, ale *z redaktor Styczeń*”?

Cechą form męskich w funkcji żeńskiej jest ich nieodmienność, a więc: *nie ma dziś pani redaktor Styczeń, z panią profesor, o doktor Nowak*,

<sup>7</sup> Przykład z artykułu Z. Klemensiewicza, op. cit. s. 114



*notatka służbowa dla ob. dyrektor itp.*, bo o mężczyźnie powiedzielibyśmy — *notatka służbowa dla ob. dyrektora itp.*

Obok tych, dopuszczalne są także formy z odmienianym tytułem męskim, użytym w funkcji żeńskiej, jak *u pani naczelnika Zofii Kwiecień, pani profesorowi, pani doktorowi, notatka służbowa dla ob. dyrektora Janiny X itp.*<sup>8</sup>. Obserwacja językowa wykazuje jednak, że tego typu użycia są mniej powszechne i że w rywalizacji z formami nieodmiennymi raczej się nie ostoją.

Jeżeli porównamy takie zdania: *rozmawiałem z panią redaktor Handke*, i *rozmawiałem z redaktor Handke*, to w obu wypadkach wskaźnikiem żeńskości osoby, z którą rozmawiałem jest nieodmienność tytułu, a w pierwszym ponadto dodatkowo użyty wyraz *pani*. Natomiast jeśli dopuścimy możliwość użycia tytułu w przypadku zależnym, wówczas może zajść nieporozumienie, kim jest *redaktor Handke*. I chyba te względy decydują, że formy *pani profesorowi* (z odmienianym tytułem) są mniej powszechne i „rażą” niektórych, naszych korespondentów.

Przy tym warto zwrócić uwagę na to, że jeśli tytuł jest użyty w formie orzecznika, wówczas zawsze występuje w męskiej formie narzędnika, np. *Irena Kowal jest adiunktem, Królowa jest redaktorem, pani Nowak jest kierownikiem wydziału*. Wówczas wykładnikiem żeńskości jest imię (przykład pierwszy), nazwisko (przykład drugi), lub wyraz *pani* (przykład trzeci). Zdarzają się jednak takie przykłady, z których na skutek braku precyzji nie wynika, o kogo chodzi, np. w zdaniu (pochodzącym z artykułu zamieszczonego w „Nowych Książkach” 1966, nr 19 (397) — „*Jak już pisałem, Seidler jest reporterem kontrowersyjnym, o wielkich ambicjach i nie cofającym się przed trudnościami i niebezpieczeństwami.*”, a chodzi tu o Barbarę Seidler, autorkę książki „Dziś na wokandzie”.

<sup>8</sup> Zalecają takie formy K. Nitsch, op. cit., E. Pawłowski, op. cit., nie potępia ich także Z. Klemensiewicz, op. cit.

Władysław Kupiszewski







wyraz *deptak* na *dreptak*, a więc podaje ten tytuł w formie: [...] *dreptak wewnętrzny w Henrykowie*.

Wydaje się, że nowość ta nie jest słuszna.

Wyraz *deptak* pochodzi od czas. *deptać* «stapając przygniatać, cisnąć nogami, następować na coś, przydeptywać» (wg SJP PAN-u)<sup>3</sup>. Praca ludzi poruszających koło, o którym mówimy, polegała właśnie na przygniataciu szczebli umieszczonych na kole<sup>4</sup> przez stapanie, przez cisnienie nogami szczebli koła, następowanie na kolejne, następujące szczeble. Tak więc wyraz *deptać* i jego forma rzeczownikowa *deptanie* dobrze się nadają do określania czynności ludzi poruszających takie koło.

Czas. *dreptać*, który jest podstawą wyrazu *dreptak*, znaczy natomiast «stawiać małe drobne kroki, chodzić małymi krokami, przebierać nogami» (wg SJP PAN-u)<sup>5</sup>. A więc nie ma tutaj przygniatacia nogami, idzie tu tylko o zwykłe stawianie drobnych kroków.

Wyrazu *dreptak* i *dreptakowy* w słownikach nie znajdujemy.

E. Zbierska w pracy *Żuraw Gdański — siedziba Muzeum Morskiego* (Gdynia 1964) pisze: „[...] robotnicy poruszający koło przez deptanie po jego wewnętrznym obwodzie” (s. 26). — Zastąpienie w takich kontekstach wyrazu *deptanie* przez *dreptanie* dałoby może efekt już lekko żartobliwy (w związku z tym zob. cytaty i frazeologię u Lindego, pod *drepsić*, i w SJP PAN-u, pod *dreptać*. Także przy jeździe na rowerze, która nieco przypomina naciskanie stale się usuwających szczebli koła deptakowego, mówi się o *deptaniu* [pedałów]; *dreptać*, *dreptanie* zupełnie się tu nie nadają).

Biorąc to wszystko pod uwagę można w odniesieniu do interesującego nas tu urządzenia zaproponować pozostawienie terminów opartych na czas. *deptać*, a więc: *deptanie*, *deptak* (dosł. «to, co jest deptane»; por. nasz przyp. 1), *deptakowy* (*żuraw deptakowy* itd.; SJP PAN-u pod *deptakowy* cytuje: „Do puszczenia w ruch swego młyna urządza system *deptakowy*”: L. Jastrzębiec Zielonka, *Wspomnienia z Syberii...*, Kraków 1906). Terminy te są semantycznie słuszne, notowane są w słownikach, mają już

<sup>3</sup> Por.: F. Sławski: Słownik etymologiczny języka polskiego. Zesz. 2: *deptać* m.in. «tłoczyć nogami» od XIV w.; łączy to z grec. *δέγω* «gniotę, depczę» (tak już Linde; i łac. *depso*), orm. *top'el* «bić».

<sup>4</sup> *Deptak wewnętrzny* to koło poruszane przez ludzi depczących szczeble umieszczone po jego wewnętrznym obwodzie (typ najstarszy), w odróżnieniu od *deptaka zewnętrznego*, gdzie szczeble umieszczone są na zewnątrz. *Deptak wewnętrzny* ma m.in. słynny Stary Żuraw (Żuraw Gdański — jak go inni nazywają) w starym porcie Gdańska nad Mollawą; urządzenie to ostatnio zrekonstruowano i jest czynne (pokazy dla zwiedzających); należy do typu *deptaków wewnętrznych obudowanych*. Por.: F. M. Feldhaus: *Maszyny w dziejach ludzkości*. Warszawa 1959, s. 117, 275.

<sup>5</sup> F. Sławski, o.c.: *dreptać* «chodzić drobnymi krokami» od XVIII w., w XVII w. *drepsić* (też dial.), *drapsić*, dial. *dreptać* też «deptać».



w naszym języku również „techniczną” tradycję. Ewentualny argument, że dial. *dreptać* to również (m.in.) «deptać»<sup>6</sup>, nie może tutaj grać roli.

Tego, co pracował w deptaku, A. Saładziak (o.c., s. 168, 172) nazywa nie notowanym w słownikach wyrazem *dreptacz*, konsekwentnie w związku z *dreptać*, *dreptanie*, *dreptak*. — Ten, co naciska deptak miechów organowych nazywa się *kalikantem* || *kalikatorem* (podstawą jest tu łac. *calco* «depczę»). Z międzywojennej Warszawy pamiętam najmowanie jesienią przez właścicieli sklepów spożywczych ludzi do deptania kapusty na kiszonkę, tj. *kwasoną kapustę*. Mówiło się jednak po prostu o „najmowaniu chłopów do deptania” (*chłop* tu nie w znaczeniu «wieśniak»); taki „chłop do (od) deptania” nie miał, jak mi się wydaje, specjalnej nazwy<sup>7</sup>. Linde notuje nazwę *deptacz* (przestarz. *depta*) «ten, co depce, np. glinę, wino»<sup>8</sup> (powołuje się tu na dzieło Ignacego Włodka *O naukach wyzwolonych...*, Rzym 1780, do którego dołączony jest *Słownik polski dawny czyli zebranie słów zaniedbanych polskich...*).

Można więc zaproponować wskrzeszenie tego starego wyrazu, *deptacz*; wskrzeszenie (SJP PAN-u już go nie rejestruje) i powołanie do nowej służby, mianowicie ze znaczeniem «człowiek zatrudniony przy poruszaniu kół napędowych młynów, dźwigów, ustawicznie depczący szczeble koła (wewnątrz lub zewnątrz niego) stale usuwające się spod nóg» (dosł. «ten, co depcze [szczeble deptaka]»)<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> F. Sławski, jw.; też *dryp dryp!* «przy deptaniu nogami».

<sup>7</sup> To znaczy: ja sobie takiej nazwy nie przypominam. Nie znajduję też nic na ten temat w B. Wieczorkiewicza: *Gwarze warszawskiej dawniej i dziś*. Warszawa 1966.

<sup>8</sup> Por. u Lindego pod *deptać*: „deptać glinę, utłaczać, potłaczać depcą”; „deptać wino, jagody, grona, tłoczyć”; „Grona pozbierał, a pacholęciu deptać one kazał” (ze Skargi).

<sup>9</sup> Por.: *bad-acz*, *drap-acz* (nieba), *odsył-acz*, *rozpył-acz*, *siek-acz*, *spin-acz* itd. „W wyrazach tych występuje charakterystyczna różnorodność znaczeń realnych przy zasadniczej tożsamości pojęciowego (logiczno-syntaktycznego) stosunku między formantem a tematem. W języku staropolskim rzeczowniki na *-acz* były tworzone i od czasowników dokonanych, o czym świadczą takie formacje, jak *oszukacz*, *podśluchacz*, *wykonacz*, *zarębacz* itp.”; W. Doroszewski, o.c., s. 294.

Zygmunt Brodzki



Zenon Klemensiewicz: *Czy warto się zajmować esperantem?* Polski Związek Esperantystów. Warszawa 1966.

Dzięki nieustannemu zapalowi propagandowemu esperantystów, a może też i dzięki własnym walorom językowym, esperanto staje się coraz bardziej dostrzegalne we współczesnym świecie. Zdarza się, że nawet językoznawca posługujący się swobodnie kilkunastoma językami potyka się w swej praktyce międzynarodowej o sytuacje, w których zaczyna odczuwać brak jakiegoś „esperanta”. Tym bardziej problem ten dotyczy zwykłych śmiertelników, których umiejętności w tej dziedzinie ograniczają się do jednego lub dwóch języków. Zachodzi tylko pytanie, w jakiej mierze esperanto esperantystów jest lub może zostać tym „esperantem”, którego potrzebę wszyscy w mniejszym lub większym stopniu odczuwamy. Okazją do snucia tego rodzaju rozważań może się stać praca znakomitego sławisty prof. Zenona Klemensiewicza pt. „Czy warto się zajmować esperantem?”.

W zasadzie pytanie z partykułą „czy”, zwane przez logików pytaniem rozstrzygnięcia, wymaga odpowiedzi „tak” lub „nie”, a odpowiedź na postawione przez Autora pytanie znajdujemy już na okładce książki, jeśli rzucimy okiem na jej wydawcę. Niemniej samo nazwisko Autora zmusza czytelnika do zapoznania się z uzasadnieniem tej odpowiedzi.

U podstaw rozważań Autora i jego obrazu języka esperanto leży założenie nie tylko genetycznej, lecz i ewolucyjnej różnicy między językami etnicznymi i esperantem (s. 8). Esperanto zdaniem Autora jest tworem niezmiennym, zachowującym postać nadaną mu przez twórcę (s. 8, 30). Analiza zasad gramatycznych i słowotwórczych, i to w tej postaci, jaką nadał im Zamenhof, jest dla Autora równoznaczna z oceną samego języka. Na tej drodze dochodzi on do przekonania, że „dla naszej epoki najlepiej skonstruowanym (...) językiem sztucznym międzynarodowym jest właśnie esperanto” (s. 12). Jest rzeczą znaną, że ocena jakiejś idei na podstawie jej aksjomatów i zasad może być bardzo ryzykowna ze względu na nieprzewidziane konsekwencje teoretyczne i praktyczne z nich płynące. Tym bardziej dotyczy to zjawiska empirycznego, tak wielostronnie uwarunkowanego, jakim jest język. Przyjrząwszy się bliżej funkcjonowaniu struktur słowotwórczych esperanta, łatwo jest się przekonać, że ich „prostota i jednoznaczność” (s. 29) okazała się bardzo iluzoryczna. Weźmy pod uwagę np. sufiks *-ar*. Oznacza on „zespół, zbiór” (raczej w sensie kolektywnym niż dystrybutywnym): *ŝafo* to owca, a *ŝafaro* — stado owiec. Co wobec tego powinien oznaczać derywat *homaro*? Każdy odpowie, że „grupę ludzi”. Okazuje się, że nie. W takim razie „tłum”. Też nie. Zatem „populację”. Również nie. A więc „społeczeństwo”. Zupełnie nie. Słowo *homaro* oznacza bowiem w języku esperanto „ludzkość” i tylko w tym znaczeniu występuje w jego słownictwie”. Gdybyśmy z kolei jakiejś miłośniczce kotów (*kato*) chcieli przypisać posiadanie *kataro*, przypisalibyśmy jej w istocie „nieżyt nosa”, gdyż w takim znaczeniu słowo to weszło do słownika esperanckiego. Weźmy jeszcze inny przykład: *-ĵo* to „rzecz”, a w szczególności „produkt, potrawa”. Jak zatem należy rozumieć słowo *balenaĵo*? „Produkt z wieloryba (tran?)”, „potrawa z wieloryba”, a może „rzecz (!)



u wieloryba”? Okazuje się, że nie z tych rzeczy. Każdy słownik esperancki poinformuje nas, że chodzi tu o fiszbin. O znaczeniu słowa decyduje bowiem nie analiza jego elementów składowych, lecz sposób jego używania, łatwo przechodzący w przyzwyczajenie i tradycję. Wypadki, w których słowo definiuje samo siebie, są tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

Już 60 lat temu Ferdynand de Saussure ograniczył używanie derywatów w języku esperanto formułując zasadę „wystarczalności i konieczności”. (Przedstawione przez Autora własne tłumaczenie z 1908 r. opowiadania Sienkiewicza „Na Olimpie” jest wymownym przykładem nieprzestrzegania tej zasady). A mniej więcej od 30 lat słowniki esperanckie włączyły do swego zasobu najważniejsze derywaty i kompozycje słowne upodabniając się w wielkim stopniu do słowników języków etnicznych. Idea „języka filozoficznego”, wewnątrznie niesprzecznego, której hołdował w pewnej mierze i Zamenhof, okazała się mitem. Doświadczenia esperanta w tej dziedzinie mają wartość ogólną. Twórcy aktualnie powstających projektów języka międzynarodowego nie przywiązują już wagi do formalizacji systemu słotwórczego. Korzyści płynące ze sformalizowanych derywatów okazały się niewspółmierne do strat ponoszonych w niedostatecznej ekspresji literackiej języka. Autor słusznie zauważa, że „łatwość słownictwa płaci się ograniczoną w pewnej mierze synonimiką, uszczuplonym zapasem wyrazów z dodatnim i ujemnym zabarwieniem uczuciowym, pewną monotonością formantów słowo- i formotwórczych, co nie jest bez wpływu na stronę eufoniczną języka” (s. 30). Esperanto jednak nie mogło i nie chciało zrezygnować z aspiracji czynnika kulturalnego i nosiciela wartości kulturalnych współczesnego świata. Stąd w ostatnich latach obserwujemy w piśmiennictwie esperanckim intensywne i bardzo owocne procesy dostosowywania struktury esperanta do wymogów języka w pełni filologicznego. Te właśnie procesy Autor ma na myśli, gdy pisze: „Ostatnimi laty — o ile trafnie się orientuję — zauważam nie zawsze korzystne objawy rozwoju słownictwa” (s. 24), „... zwiększają one zasób dubletów wyrazowych esperanckich i naruszają zasady esperanckiego słotwórstwa” (s. 25).

Istotnym i jedynym niepodważalnym argumentem na rzecz esperanta jest jego osiemdziesięcioletnia historia. Kiedy Autor pisze, że esperanto jest „najlepiej wypróbowanym, najszerzej w opinii światowej uznanym i zorganizowanym językiem sztucznym międzynarodowym” (s. 12), to argumentu tego nikt i nic nie zdoła podważyć. Wbrew Autorowi doskonałość konstrukcji gramatycznej i słotwórczej esperanta można łatwo zakwestionować. Esperantyści o znanych w językoznawstwie nazwiskach: de Saussure, Meillet, Couturat, Jespersen, de Courtenay czynili to wielokrotnie. Sam Zamenhof odnosił się krytycznie do cech konstrukcyjnych swego języka. Już po 7 latach funkcjonowania esperanta wystąpił z nowym projektem



— jest on niezmiernie ciekawym zjawiskiem językowym i filologicznym mogącym stanowić interesującą przygodę językoznawczą;

— środowisko esperanckie w świecie, choć jeszcze stosunkowo mało liczebne (liczbę podaną przez Autora na s. 8 trzeba zredukować co najmniej dwudziestokrotnie), stanowi ciekawą międzynarodową społeczność, spoistą, solidarną i dobrze zorganizowaną, oddającą nieocenione usługi w turystyce, wymianie kulturalnej i wszelkich innych osobistych i korespondencyjnych kontaktach międzynarodowych.

Książka prof. Klemensiewicza, mimo poruszonych tu zastrzeżeń, jest fachowym i rzeczowym informatorem w tej dziedzinie i zainteresuje z pewnością każdego, komu sprawy językowe nie są obojętne.

*Tadeusz J. Michalski*



## C O P I S Z A O J Ę Z Y K U ?

„Skąd się biorą nazwy geograficzne? — pod tak szeroko zakrojonym tytułem mies. „Wiedza i Życie” (nr 4 z br.) zamieszcza skromny artykuł, omawiający pewne typy nazw miejscowych, mianowicie takie, które łączą się z nazwami rzek, nad którymi dana miejscowość leży (typ często spotykany u ludów italskich i Illirów), np. nasza *Wisła*, *Nurzec* (nad Nurem), nazwy nadawane przez władze, np. *Nowa Huta*, związane z pochodzeniem miejscowej ludności, np. *Niemcza*, *Rawa Ruska* i wreszcie te, które utrwalają fakt, że w danej miejscowości „coś się przybyszowi nie podobało, spotkało go coś nieprzyjemnego”. W taki oto trochę chyba naiwny sposób autor interpretuje nazwy w rodzaju *Bédziele*, *Śmiecin*, *Niemyje*, *Podjuchy* i wiele innych, przy czym podaje też kilka nazw czeskich. Ujmując rzecz nawet najprzystępniej, należało tu raczej wspomnieć o nazwach będących rodzajem pejoratywnych przezwisk, odnoszących się do mieszkańców danej osady, no i zarazem zrobić wzmiankę o bardzo licznej grupie nazw, pochodzących od zatrudnienia, zajęcia tychże mieszkańców (typ nazw *Piekary*, *Bartodzieje*, *Strzelce*). *Noblesse oblige*... — a przecież autor nie tylko napomyka o nazwach etruskich, greckich — nie mówiąc już o wspomnianych czeskich — ale także podpisuje się *Glossofil*, co brzmi bardzo zobowiązująco i odrobinę, wydaje mi się, pretensjonalnie.

\*

Pożyteczny dział rubryk językowych, prowadzonych mniej lub bardziej regularnie przez niektóre czasopisma i dzienniki, wzbogacił się od wiosny 1967 r. o artykuły pt. *Język ojczysty*, zamieszczane przez Witolda Kochońskiego (m.in. współautora i reedytora znanego *Poradnika gramatycznego*) w czasopiśmie lubelskim „Kamena”. Odcinek z nr 7 (*O normach poprawności językowej*), drugi z kolei, nie wychodzi poza rozważania wstępne i — powiedzmy otwarcie — trochę ogólnikowe, utrzymane jednak na dostatecznie wysokim poziomie.

\*

Autorka innego, bardzo popularnie ujętego podręcznika poprawnościowego, Maria Nalepińska, nadal prowadzi dział *Jak należy mówić* w łódzkim „Głosie Robotniczym”. W tym celu zamieszcza w nim pewne sprawy znanych wahań te — ta,



downictwa. *Zakład, fabryka, szpital, dom mieszkalny* — to wszystko autorzy owych artykułów oznaczają bezkrwistym, nic nie mówiącym słówkiem *obiekt*. Używanym tym chętniej, że jest pochodzenia obcego.

\*

Rubryka językowa „Gazety Poznańskiej” (nr 101, *Mowa o mowie*) piórem Z. Bosackiego dotyka tematu nierzadko poruszanego, ale nadal aktualnego. Chodzi o brzydki obyczaj naszej młodzieży — okraszania każdej wypowiedzi wiązką wulgarnych wyrazów i zwrotów (stąd podtytuł felietonu: *Bluzgając pomyjami...*). Autor zupełnie konkretnie przypomina, że przede wszystkim mowa tu o stale przewijającym się w owych wypowiedziach słówku na *k* oraz o ulubionym przez wyrostków rdzeniu *-pierz-*, do którego dochodzą różne przed- i przyrostki. Słusznie uważa autor, że do zwalczania wulgarnej mowy nie trzeba pomocy filologów: „to obowiązek dziennikarzy zajmujących się sprawami społecznymi, obyczajowymi, a więc prawie wszystkich piszących w naszej prasie”. Gorąco też przyklasnąć należy autorowi, gdy stwierdza, że niekoniecznie chodzi tu o jakieś zepsucie, zwyrodnienie młodzieży, ale raczej o pozę, modę, obowiązującą w pewnych środowiskach. No, a pozę — dodajmy od siebie — najlepiej zwalczać przez jej ośmieszanie, zaniechawszy napuszonego mentorstwa.

\*

Z innych rubryk językowych — warto wymienić bezpretensjonalne, popularnie ujęte wskazówki A. Cieślara we wrocławskim „Słowie Polskim” pt. *Rzecz o języku* (w nrze 101 jest mowa o odmianie liczebnika z rzeczownikiem, np. *tysiąc jeden drobniaków*) oraz cieszące się ogólną sympatią, żywo prowadzone felietoniki *Ibisa* w „Życiu Warszawy” — *Byki i byczki*. W jednym z tych felietonów (nr 114 „Z.W.”), zatytułowanym *Kopać Wenus?* *Ibis*, wyraziwszy najpierw zgola uzasadnione zastrzeżenia co do przydatności i fortunności neologizmu *orbitować*, sięga myślą w bliską już może przyszłość i zastanawia się, jak będziemy określać grunt, powierzchnię Księżyca, Wenus czy innych planet, kiedy ludzie zaczną prowadzić tam jakieś roboty. Wyraz *ziemia* jest wieloznaczny, m.in. wyróżniają się tu dwa bardzo wyraźnie rozgraniczone pojęcia: *Ziemia* — nazwa planety, termin astronomiczny (graficznym wyróżnikiem znaczeniowym jest tu początkowe *Z*) oraz *ziemia* — grunt, rola, por. *uprawiać, kopać ziemię, upaść na ziemię*. Otóż powstaje pytanie, czy podobne rozgraniczenie znaczeniowe wytworzy się także w odniesieniu do nazw *Księżyc, Wenus* (stąd właśnie nieco figlarny tytuł: *kopać wenus*, analogicznie do *kopać ziemię*) itd. *Ibis* sądzi, że powinno się wymyślić jakieś ogólne określenie, oznaczające „powierzchnię, grunt planety” i nawet zachęca czytelników do nadsyłania swych propozycji. Czy to rzeczywiście potrzebne?

\*

Oprócz działów językowych w prasie, prócz rubryk poprawnościowych w czasopismach fachowych, takich jak nasz miesięcznik lub dwumiesięcznik „Język Polski”, oprócz wreszcie powszechnie znanego radiowego poradnika prowadzonego od wielu lat przez prof. dra W. Doroszewskiego — sprawy kultury językowej uzyskały nową trybunę w postaci pogadanek telewizyjnych prof. dra Z. Klemensiewicza: *Czy umiesz mówić po polsku?* Pod takim właśnie tytułem nader pochlebnie pisze o tych żywo ujętych, nadzwyczaj pożytecznych audycjach tyg. „Radio i Telewizja”, nr 18. Recenzent z całą słuszością konkluduje: „choć cykl tych pogadanek (rozpoczęty w maju 67 r.) adresowany jest do młodzieży — gorąco polecamy ich obejrzenie również dorosłym widzom”. Jeszcze dalej idącą konkluzją byłaby następująca rada: równie pilnie słuchać powinni tych audycji i w praktyce stosować



zalecenia prof. Klemensiewicza — wszyscy redaktorzy i realizatorzy programu telewizyjnego. Niejednokrotnie już pisano — także i w tej rubryce — że tak sugestywnie działający środek informacji, jakim jest telewizja, stanowczo za małą zwraca uwagę na kulturę języka. Wymowa, styl, swoboda wypowiedzi, słownictwo, nawet gramatyka — we wszystkich tych działach nasza telewizja zbyt często popełnia grzechy i grzeszki.

\*

Pod żartobliwym tytułem *Higiena obcowania językowego* tygodnik „Świat” od pewnego czasu prowadzi rubryczkę typu *camera obscura*, w której zamieszcza fotokopie wycinków prasowych (również napisów, wywieszek itp.). Bawiąc czytelnika — w reprodukowanych bowiem wycinkach roi się od humorystycznie niezręcznych, zaskakujących treściowo lub po prostu komicznie błędnych pod względem języka i stylu tekstów — „Świat” w sposób pośredni przypomina autorom, redaktorom, adiuśtorom i korektorom prasy o podstawowym obowiązku zastanawiania się nad tym, co piszą i jak piszą. Jest to więc rubryczka pożyteczna. Uważniejszemu czytelnikowi wskazuje ona najsłabsze strony naszej prasy. (Oczywiście mowa tu wyłącznie o najszerszej pojętych sprawach językowych.) Jednym z owych słabych punktów jest arcyprozaiczna sprawa ortografii. Nie zawsze — chociaż najczęściej — jest to zwykłe niedbalstwo. Taki np. cytat: *bydl e na motorze* stanowi bynajmniej nie odosobniony sygnał, że w świadomości piszących końcowe *ę*, w swobodnej mowie prawie zawsze brzmiące bez rezonansu nosowego, a więc jak *e*, w tej właśnie kategorii wyrazów to znaczy w pierwszym przypadku rzeczowników rodz. nijakiego typu *dziewczę*, *imię* — powinno być pisane bez „ogonka”. Trochę już archaiczny wyraz *książe* coraz częściej spotykamy drukowany w ten właśnie sposób, na razie w dziennikach a nawet w czasopiśmie, nie w książkach. Przyczyna tego jest taka, że w sukurs potocznej wymowie przychodzi analogia do rzeczowników rodz. nijakiego typu *pole*,  
Czasami jednak zdarza się, że w rubryce tej pojawiają się wyrażenia, które w formie czasownikowej niszczą



\*

Wielokrotnie już podkreślano to, niejednym raz w swoich artykułach i pogadankach zwracał na to uwagę prof. dr W. Doroszewski: sprawa pisowni jest sprawą porządkową, sprawą ładu społecznego w dziedzinie kultury, a jedynym i rozstrzygającym sędzią w tym zakresie jest urzędowy (tzn. zatwierdzony przez odpowiednie władze oświatowe) słownik ortograficzny. Tak a nie inaczej rzeczy stoją. Przykrym jednak a niewątpliwym faktem jest to, że do poszczególnych wydań *Pisowni polskiej* oraz *Słowników* wkradają się przeoczenia i niedokładności. Co dociekliwsi dziennikarze (i nie tylko oni) niedostatki te skwapliwie wyłapują i podkopują zaufanie ogółu do obowiązujących w zakresie pisowni norm, co jest społecznie szkodliwe. Jest tedy pilnym — śmiem twierdzić — zadaniem Komisji do Spraw Kultury Języka przy Komitecie Językoznawczym PAN (a także profesorów S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego, autorów najpopularniejszych słowników ortograficznych) podjęcie pracy nad nowym, wolnym od niejasności i najdrobniejszych choćby niezgodności (cały czas wszak mowa tu jedynie o szczegółach) wydaniem *Pisowni polskiej*. Przy tej sposobności warto by zrewidować zestaw wyrazów składających się na uzupełniający przepis ogólny słowniczek.

\*

Tak zaś jak jest, od czasu do czasu pojawiają się artykuły (np. W. Kopalińskiego w „Życiu Warszawy”), wytykające niekonsekwencje np. w przepisach co do pisowni *jakby* i *jak by*, *India* i *Indie* (tu chodzi o formę nazwy) itd. O jednym z takich artykułów, zakończonych okrzykiem zniecierpliwienia: „A dajcież wy mi święty spokój!” (tzn. nie zwracajcie mi głowy przepisami ortograficznymi, skoro bywają one sprzeczne lub nie dość przejrzyste), wspomina (*kol*) w felietonie *Jeszcze raz o gustacji i degustacji — kto ma rację?* (nr 100 gdańskiego „Głosu Wybrzeża”). Chodzi oczywiście o *degustację* w znaczeniu kosztowania, próbowania potraw lub napojów, oceniania ich smaku. Korespondenci „Głosu Wybrzeża” wyszperali rzeczywistą usterkę *Słownika poprawnej polszczyzny* S. Szobera. Dzieło to powtarza za *Słownikiem* Karłowicza, Kryńskiego hasło *degustować* wyłącznie w znaczeniu „obrzydzać, odstręczać” (nawiasem mówiąc, *Słownik* K.—K. nie podaje żadnej cytaty z tym czasownikiem), nie zawiera natomiast używanego w gastronomii terminu *degustacja*. Opierając się na tych źródłach, korespondenci „Głosu” zakwestionowali sensowność terminu gastronomicznego, inni zaś czytelnicy, powołując się na praktykę życiową, oraz *Słownik wyrazów obcych* PIW — stanęli w obronie omawianego terminu. Sedno w tym, że „Głos Wybrzeża”, konfrontując tekst *Słownika* Szobera i *Słownika wyrazów obcych*, dzieł wydanych w tym samym dziesięcioleciu, miał podstawę do refleksji, iż „nie jedyna to rozbieżność wśród naszych językoznawców” i dodał od siebie drobny przyczynek z zakresu nieszczęsnej ortografii. Oto *Zasady pisowni* każą pisać *garmont* (typ czcionki drukarskiej), podczas gdy *SJP* PAN (pod red. W. Doroszewskiego) i *Wielka encyklopedia powszechna* PWN (dodajmy, że również *Słownik wyrazów obcych* PIW) podaje formę z *d*: *garmond*, zgodną z pochodzeniem wyrazu, stanowiącego przekształcenie nazwiska rytownika francuskiego — *Garamond*. Dla ścisłości sprostujmy, że *SJP* PAN, który rejestruje stan istniejący w języku, notuje również postać *garmont*, opatruje ją cytataми, ale jednocześnie odsyła czytelnika do hasła głównego: *garmond*. Oczywiście wszystko to drobiazgi, ale podobnych rozbieżności być nie powinno. Na dobitkę — jak widać — nawet samo Państwowe Wyd. Naukowe nie zachowuje tu konsekwencji, bo umieściwszy w *Wielkiej encyklopedii* *garmond*, w *Małej* podaje *garmont*. Jednym słowem, powtórzyć należy apel o: 1) przestrzeżenie przez wydawnictwa i prasę obowiązującej pisowni, 2) zrewidowanie — co najmniej w zakresie szczegółów porządkowych — wydawnictw typu *Pisow-*



nia polska i Zasady pisowni oraz 3) przystąpienie do reedycji doskonałego w zasadzie i stale poszukiwanego, ale obfitującego w omyłki, opuszczenia i nieścisłości dzieła pt. *Słownik poprawnej polszczyzny* S. Szobera.

Żeby skończyć z ortografią: wrocławska „Gazeta Robotnicza” (nr 104) zwraca uwagę na mylenie — w danym wypadku przez pewien urząd powiatowy — wyrazów *instruktarz* «zbiór instrukcji, książka z instrukcjami» i *instruktaż* (nowy rzeczownik oznaczający «szkolenie, udzielanie instrukcji»).

\*

Wreszcie trzy wzmianki prasowe z działu słownictwa. Tygodnik „Życie Gospodarcze” (nr 19) w żartobliwej formie występuje przeciw — jak je nazywa — „nowym potworkom językowym”. Niektóre z nich trudno nazwać aż potworkami, są to bowiem po prostu nowsze formacje tworzone w zasadzie poprawnie, jak *uzawodnienie*, *ukierunkowanie*, *dowódczy* (ten przymiotnik jest już dość leciwy, notuje go Sł. K. — K., tom I, r. 1900, utworzony jest jak najwłaściwiej), inne natomiast rzeczywiście mogą jedynie śmieszyć, albo i smucić, np. *dwojność*, *pijatura*, *uprzykładowanie*. Trudno je wręcz zrozumieć.

\*

Gdański „Wieczór Wybrzeża” (nr 100) w notatce *W sprawie pijalni* słusznie krytykuje zastępowanie starych, jednowyrazowych określeń *piwiarnia*, *winiarnia* pseudonowocześnieymi nazwami: *pijalnia piwa*, *pijalnia wina*, tylko nie wiadomo na jakiej podstawie rzuca oskarżenie pod adresem „lingwistów, którzy redagowali te szyldy”. Dalibóg, lingwiści ani żadnych szyldów nie redagują, ani — co gorsza — nikt ich o radę nie pyta, otwierając „pijalnię piwa”. Ale co do samej manieri tworzenia nazw wielowyrazowych, brzmiących rzekomo urzędowo, tyle że w złym znaczeniu owej urzędowości, autor notatki ma rację. Słusznie też zapytuje, czemu pisze się i mówi o *usługach dla ludności*. Bo dla kogóż mają one być? Przecież nie dla zwierząt.

\*

Filuterny jak zwykle „Toto-plotek” (nr 111 „Życia Warszawy”) sięgnął również do działu obwieszczeń, nie z zakresu handlu lub „usług dla ludności”, ale sztuki. Oto w poprzednim, 110 numerze „Ż. W.” ukazała się zapowiedź o wystawie *ambalaży Kantora*. Ambalaż — to przestarzałe, z francuskiego zapożyczenie określenie „opakowania”, ale co to ma wspólnego z wystawą obrazów? Zagadka nie została rozwiązana.

A. S.



*Aminoacyduria — pisownia*

Z wielkim opóźnieniem, za które przepraszam, pocieszając się przysłowiem: lepiej późno niż wcale, odpowiadam na pytanie doktora Tomaszewskiego, kierownika Centralnego Zespołu Klinik Akademii Medycznej w Warszawie. Korespondentowi chodzi o to, że w publikacjach Polskiego Zakładu Wydawnictw Lekarskich oraz w czasopismach, jak np. Polski Tygodnik Lekarski, w pisowni terminu naukowego *aminoacyduria* po literze *c* stosowana jest litera *y*. Według korespondenta, który tego terminu często w swych pracach używa, powinno się w tym wypadku pisać *i*, nie *y*; pisanie *y* jest według niego sprzeczne „z zasadą fonetycznej transkrypcji brzmień słowa mówionego” bo nikt nie mówi *acyduria* z twardym *c*. Piszę się *cis-mol*, a nie *cys-mol*, i nikt pierwszej części tego wyrażenia nie czyta tak, jak nazwy drzewa *cis*. Nie ma obawy, sądzi korespondent, żeby w wyrazie *aminoaciduria* zaczęto w ten sposób czytać połączenie liter *ci*.

W myśl ogólnej zasady przyjętej w naszej pisowni w takich wyrazach, jak *chemia*, *mafia*, *gildia*, *kolonia*, *historia*, *magia* i innych pisze się w sylabie końcowej literę *i*, a nie *j*, w tych jednak wyrazach, w których przed zakończeniem *-ia* są spółgłoski oznaczane literami *s*, *z*, *c*, a więc w takich, jak *pasja*, *fantazja*, *racja* nie pisze się litery *i*, ale się pisze *j* — po to, żeby uniknąć nieporozumień w wymowie, to znaczy czytania *pasia*, *fantazia* — jak *Kasia*, *Kazia*. Ten sam wzgląd może kazać pisać *y*, a nie *i* nie tylko w zakończeniu *-ja*, ale we wszystkich wypadkach, gdy literą poprzedzającą jest *s*, *z* lub *c*. Wprawdzie w związku z terminem tak specjalnym, jak *aminoacyduria*, niebezpieczeństwo niewłaściwej wymowy raczej nie istnieje, ale za to pisanie *y* można oprzeć na precedensach: wyrazy *acydymetr*, *acydymetria* są zarejestrowane w ogólnych słownikach języka polskiego w pisowni przez *y*. Każdy precedens w drobnych, ale czasem powikłanych sprawach pisowni można traktować jako załączek pewnego uporządkowania i to, co już zostało w pewnym, choćby niewielkim, zakresie utrwalone, lepiej rozciągać na nowo ukazujące się wyrazy, niż nie licząc się tym, co było — a często o tym nie wiedząc — szukać indywidualnych rozstrzygnięć, które się wydają logiczne, ale których nie usprawiedliwiają względy praktyczno-społeczne. Dlatego też, jeżeli w wy-



dawnictwach lekarskich stosowana jest pisownia *aminoacyduria*, tobym przeciwko temu nie protestował.

### *Wirus, euglena*

Ob. Maria Fiałkowska w imieniu klasy jedenastej Liceum Ogólnokształcącego w Brzegu prosi o wyjaśnienie, czy wyrazy *wirus* i *euglena* należy zaliczyć do rzeczowników żywotnych czy nieżywotnych. W pewnym podręczniku gramatyki rzeczowniki żywotne obejmują nazwy osób i zwierząt, wszystkie zaś inne, wśród nich nazwy roślin zaliczone są do nieżywotnych. Do jakiej grupy miałyby należeć *euglena*, która, jak wiadomo, jest na pograniczu świata roślinnego i zwierzęcego?

Należy przede wszystkim uświadomić sobie to, że wyrażenia *rzeczowniki żywotne* — *rzeczowniki nieżywotne* są to skróty gramatyczne oparte nie tylko na tym, czy odpowiednie wyrazy są nazwami istot żyjących czy ciał martwych, ale także na tym, do jakiego typu odmiany te wyrazy należą. Cechą gramatyczną męskich nazw istot żyjących jest w języku polskim to, że w bierniku mają one formę równą nie mianownikowi, ale dopełniaczowi, Mówimy: *widzę kamień, nóż, stół, piasek* i tak dalej a obok tego: *widzę człowieka, psa, barana, koguta*. Nie ulega żadnej wątpliwości, że rośliny żyją, ale w polskiej świadomości językowej, to znaczy w systemie polskich form gramatycznych, nazwy roślin znajdują się w tym samym dziale co nazwy przedmiotów martwych, bo mają taką samą odmianę. Mówimy nie tylko *widzę kamień*, ale tak samo stosując w bierniku formę równą mianownikowej: *widzę dąb, klon, kwiat, groszek, malę* i tak dalej. Jeżeli rzeczownik jest rodzaju żeńskiego, to wtedy nie



### Wzroki

Czy można użyć w liczbie mnogiej wyrazu *wzrok*? Wątpliwość wywołało w korespondentce następujące zdanie z „Meira Ezofowicza” Orzeszkowej: „Głosy ich były uroczyste, a wzroki, które na Meira zwracali, surowe i niemal gniewne”.

Wyraz *wzrok* nie bywa dziś używany w liczbie mnogiej, można więc stwierdzić, że Orzeszkowa, używając formy *wzroki*, znalazła się w pewnym konflikcie z dzisiejszymi ogólnopolskimi normami językowymi. Dla ścisłości należałoby właściwie powiedzieć inaczej, a mianowicie, że to dzisiejsze normy językowe znalazły się w konflikcie z językiem Orzeszkowej, bo nie można obciążać autorki odpowiedzialnością za to, co zaszło w języku w epoce późniejszej niż epoka, w której ona żyła. *Wzrok* nie nadaje się do używania w liczbie mnogiej, jeżeli znaczy zmysł widzenia, zdolność oczu do widzenia. Możemy powiedzieć o kimś, że ma słaby *wzrok* i słuch. Obydwa te wyrazy, jako oznaczające samą zdolność narządów zmysłowych do widzenia czy do słuchania, mogą być użyte tylko w liczbie pojedynczej. W języku łowieckim mówi się *śluchy* o uszach zająca, w tym wypadku wyraz *śluchy* ma znaczenie konkretne. Nie są używane w liczbie mnogiej nazwy zmysłów *powonienie* (węch), *dotyk*, *smak* (w możliwym połączeniu „mieszanina różnych smaków” rzeczownik *smak* nie jest użyty jako nazwa zmysłu). Wyraz *wzrok* znaczył dawniej nie tylko „władzę widzenia, zmysł widzenia”, jak określał Linde, ale także «wejrzenie, spojrzenie». „Obrócić *wzrok* na kogo” znaczyło, jak poświadcza cytowany przez Lindego przykład ze słownika Troca, «zwrócić na kogo życzliwą uwagę»; przypomina to dziś jeszcze żywy zwrot „mieć dla kogo *względy*” (wyraz *względy* łączy się etymologicznie z *ogłądaniem*). Formę liczby mnogiej *wzroki* przytacza Słownik Wileński (a za nim Warszawski) w zwrocie użytym przez Trembeckiego *mydlić wzroki*: znaczyło to tyle co „mydlić oczy, starać się oszukać”. W zdaniu, w którym Orzeszkowa pisze o ludziach „zwracających *wzroki* na Meira” zamiast *wzroki* powiedzielibyśmy dziś *spojrzenia*. Formy liczby mnogiej *wzroki* w znaczeniu „spojrzeń” spotykamy i u innych pisarzy dziewiętnastego wieku na przykład u Jeża: „zwrócili na Szandora pytające *wzroki*” (w powieści „Szandor Kowacz”), „skierowali na nią *wzroki* swoje” (w powieści „Wasył Hołub”). Omawianą formę należy więc traktować jako archaizm, który na ziemiach wschodnich utrzymywał się dłużej niż gdzie indziej.

### Makrela

Jak się powinno mówić: *ten makrel*, czy *ta makrela*?, czy należy używać nazwy tej ryby w liczbie pojedynczej czy mnogiej, kiedy się mówi na przykład o pięćdziesięciu beczkach odpowiedniego towaru?

Co do pytania pierwszego: w powszechnym użyciu jest forma *ta mak-*



*rela* i tylko tę formę rejestrują słowniki. Wątpliwość może nasunęła się komuś, kto słyszał nazwę tej ryby w języku rosyjskim, w którym brzmi ona *makrél*, ale nawet i ten wyraz rosyjski, chociaż zakończony na spółgłoskę, jest rodzaju żeńskiego. Rodzaj męski właściwy był etymologicznemu punktowi wyjścia naszej *makreli*, a mianowicie średniowiecznej formie łacińskiej *macarellus*, z której na gruncie francuskim powstała forma *maquerel*, później — *maquereau*. Są to jednak zbyt dawne dzieje, które w języku polskim nie znalazły odbicia. Co do pytania drugiego. Wyrażenie *pięćdziesiąt beczek odgłowionej* czy *solonej makreli* brzmi dziwnie, forma liczby pojedynczej w nazwie ryby niczym się tu nie tłumaczy. Gdy się wymienia liczbę beczek, to tym samym wywołuje się obraz wielkiej liczby ryb, gdy zaś jeszcze się wymienia, że chodzi o ryby odgłowione, to konkretność obrazu zostaje tym bardziej uwydatniona. Jedynym naturalnym wyrażeniem jest wyrażenie *pięćdziesiąt beczek ogłowionych* czy też *solonych makreli*. Dziwi również gdy się czyta w opisach połowów, że złowiono tyle a tyle ton *dorsza* czy *śledzia* zamiast *dorszy* czy *śledzi*.

### Szereg

W audycjach radiowych często się słyszy takie wyrażenia, jak w *szeregu audycjach*, *w szeregu szkołach*, *w szeregu przemówieniach*, co korespondenta razi, bo za sformułowania poprawne uważa on: *w szeregu audycji*, *w szeregu szkół*, *w szeregu przemówień*.

Korespondent ma oczywiście rację. Wyrażenie *szereg szkół* należy do wyrażen, których składniki łączą się ze sobą na podstawie związku rządu, to znaczy w ten sposób, że niezależnie od tego, w którym przypadku użyty jest rzeczownik nadrzędny, rzeczownik następujący po nim pozostaje w dopełniaczu. Mówimy *brzeg rzeki*, *nad brzegiem rzeki*, *na brzegu rzeki*: forma dopełniaczowa *rzeki* pełni funkcję określenia rzeczownika *brzeg* i wobec stałości tej funkcji stosunek między rzeczownikami *brzeg* i *rzeka* pozostaje bez zmiany. Taki sam stosunek stwierdzamy na przykład w wyrażeniu *większość szkół*: wyrazem nadrzędnym jest *większość*, składnikiem wyrażenia podrzędnym, określającym jest forma dopełniaczowa *szkół* i dlatego mówimy nie tylko *większość szkół*, ale i *dla większości szkół*, *z większością szkół*, *w większości szkół*. Nikomu — chociaż co prawda za nic nie można ręczyć — nie przychodzi do głowy powiedzieć: *w większości szkołach*, a właśnie takim typem konstrukcji jest



dent — jako rażąca i istnieją niewątpliwie racje gramatyczne, do których można się odwołać oceniając połączenia wyrazowe typu *w szeregu szkołach* jako błędy. Szkoda, że refleksja gramatyczna okazuje się tak mało skuteczna w zwalczaniu tych błędów.

### *Etymologia*

Korespondent z Warszawy nadesłał parę pytań, w związku z którymi skromnie formułuje wątpliwość: czy poprawne jest jego rozumowanie?

Odpowiem szczerze, rozumowanie poprawne nie jest, jest tylko charakterystyczne dla pewnej postawy wobec języka, bardzo niewspółczesnej, ale jeszcze niecałkowicie należącej do przeszłości. Korespondent zastanawia się nad nazwami *Radom* i *Radymno*. Opierając się na tym, że liczno kiedyś, ile jest dymów w wiosce, dochodzi do wniosku, że *dom* i *dym* to historycznie ten sam wyraz i że obie wymienione nazwy musiały znaczyć pierwotnie «dom boga Ra». Bóg Ra był, jak wiadomo, bogiem egipskim, od Radomia do Egiptu za daleko, żeby ryzykować takie zestawienia, tym bardziej że rdzeniem w nazwie *Radom* jest cząstka *rad-*, a nie *ra-*. W taki sam pozbawiony sensu — sposób można by było łączyć z bogiem *Ra* i *rakietę*, i *raka*, i *rabunek*, i *ramola*, i *poranek*, i wiele innych wyrazów zawierających sylabę *ra*. Nazwami miejscowymi, z których można wydobyc grupę głoskową *ra-*, interesował się kiedyś kierownik pewnej poważnej instytucji społeczno-naukowej, od którego z racji zwiedzania tej instytucji, usłyszałem pewnego razu cały wykład na temat takich nazw na całej kuli ziemskiej. Powstawały zestawienia najbardziej niespodziewane i fantastyczne. Nie warto tracić czasu na zestawianie wyrazów na podstawie przypadkowego podobieństwa ich brzmień. Etymologia jest jednym z działów językoznawstwa i do językoznawców należy zajmowanie się tymi sprawami. Każdy oczywiście może się tym interesować, ale przyipywy natchnienia nie mogą zastąpić znajomości historii wyrazów. Co do innych spraw: korespondent pisze, że w roku 1915-ym wyorane zostały w pobliżu Sochaczewa garnki z popiołem. Przypuszczano, że były tam jakieś groby ciałopalne. Skorupy garnków się nie zachowały. Charakterystyczny komentarz do tego wydarzenia słyszałem od pewnej mieszkanki wsi Rybno pod Sochaczewem, gdy robiłem w tej wsi zapisy gwarowe (w okresie międzywojennym). Moja informatorka, starsza kobieta, po powiedzeniu mi o tych wyoranych garnkach dodała: „mówili, że to po Szwedach, to ludzie potłukli to pogaństwo”. Przykład wyzwala się w ludziach afektu pod wpływem posłyszenia wyrazu. Taki uczuciowy — i bezmyślny — sposób reagowania na wyrazy jest zjawiskiem, które można obserwować — niestety bardzo często.

### *Warszawa*

W związku z nazwą *Warszawy* korespondentowi nasuwa się myśl, czy nie należy jej łączyć z wyrazem serbskim *varoš* znaczącym gród warowny.



I w tym wypadku korespondent nie jest osamotniony, bo skojarzenie *Warszawa* — *varoš* łatwo przychodzi do głowy naszym turystom odwiedzającym Jugosławię, od których tę propozycję etymologiczną już parę razy słyszałem. Wyraz *varoš* znaczy w języku serbskim nie gród warowny, tylko po prostu miasto i jest pochodzenia węgierskiego. *Warszawa* jest historycznie nazwą dzierżawczą, która się wiąże z imieniem *Warsz*. Refleksem dawniejszego brzmienia *Warszawa* jest nazwisko *Warszewski*. Nie wiadomo dlaczego odżyła w ostatnich latach bezsensowna legenda o *Warsie* i *Sawie*, które to imiona ponadawano w Warszawie kinom i restauracjom. Nie każdy się zorientuje, że są to nazwy żartobliwe, nie ma zresztą pewności, czy twórcy i kolporterzy tych nazw sami nie wierzą w istnienie legendarnego małżeństwa. Do historii nazwy *Warszawa* należałoby się odnosić poważniej i nie ośmieszać jej niestosownymi facecjami.

### USA

Korespondent z Chojnic pyta, jakich wyrazów skrótem są litery USA oznaczające Stany Zjednoczone.

Są to pierwsze litery wyrazów, które znaczą w języku angielskim Stany Zjednoczone Ameryki: *United States of America*. Nazwa litery *u* brzmi w języku angielskim *ju* i w ten sposób też ta litera jest wymawiana w wypadkach, gdy od odpowiedniej samogłoski zaczyna się wyraz lub sylaba. Skrót literowy *USA* można wymówić albo *U—es—a* albo *ju—es—a*. Czasem słyzy się wymowę *USA*, którą trudno byłoby polecać, bo w razie odmieniania tej nazwy („pojechał do *Usy*”) ginęłaby litera końcowa, która jest ważna jako pierwsza litera wyrazu „Ameryka”.

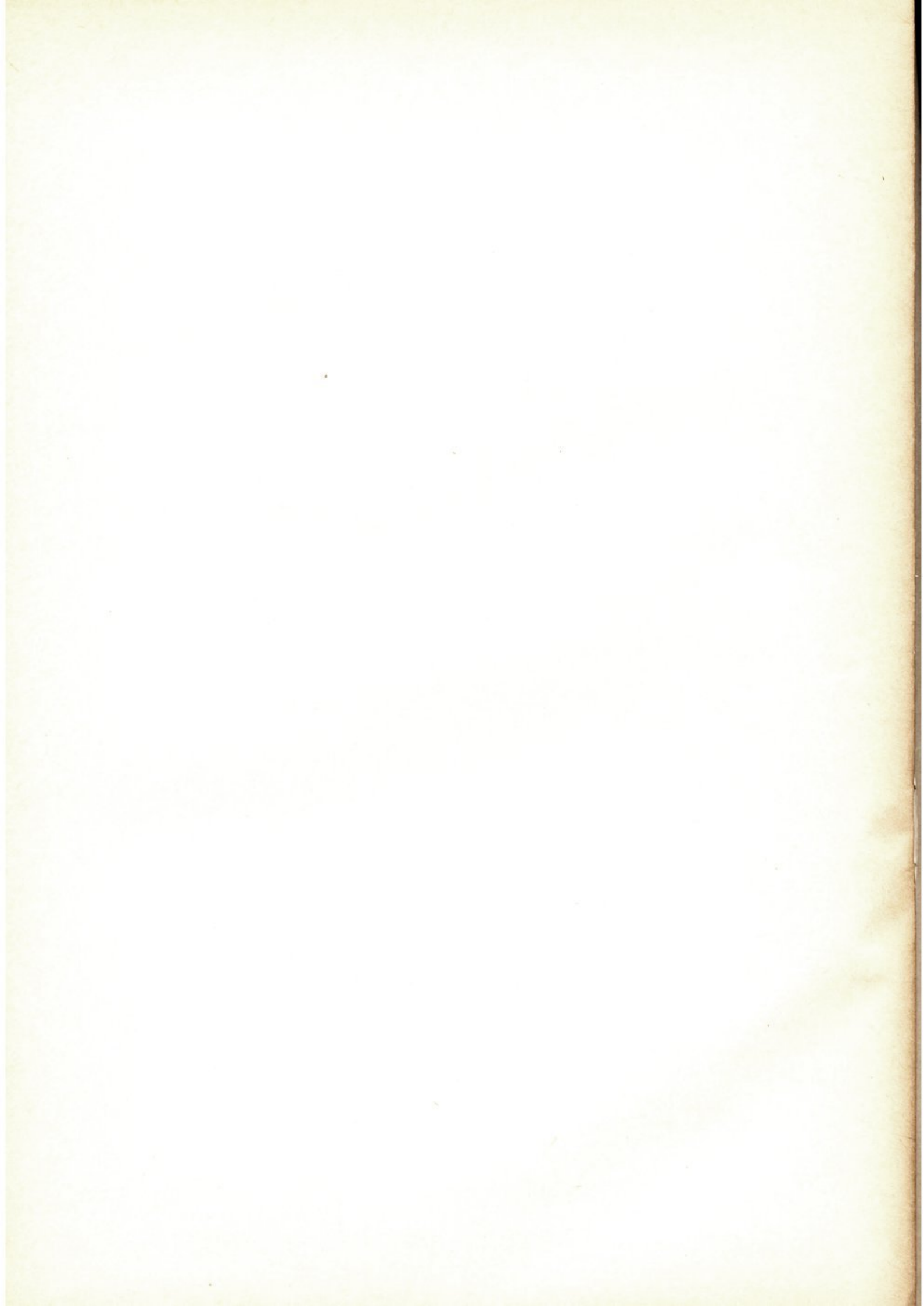
### Jurysta

Drugie pytania tego samego korespondenta: co znaczy wyraz *jurysta*, który się często spotyka na łamach pism polityczno-społecznych?

Wyraz ten, właściwie przestarzały, znaczy «znawca prawa, prawnik». Dawniej obok *jurysta* istniała forma oboczna *jurzysta*, Linde rejestruje prócz tego wyraz *jurysprudent*, opatrując go gwiazdką jako już nie używany, oraz formę *jur* jako ekspresywną: „ten *jur* przeklęty”. Z tych wyrazów ocalał jeszcze tylko *jurysta*. Wyraz jest pochodzenia średniowieczno-łacińskiego: *ius*, dopełniacz *iuris* — po łacinie «prawo».

W. D.







# SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N ( <i>do nic</i> )	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE



**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.  
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

---

Cena prenumeraty rocznej z 60,—  
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają **wyłącznie** za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43  
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka  
111/113  
Katowice, ul. Warszawska 11  
Kraków, ul. Podwale 6  
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20  
Lublin, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 68  
Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3  
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69  
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5  
Toruń, Rynek Staromiejski 30  
Wrocław, ul. Kuźnicza 42  
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA**